

WIEŚCI z POLSKI

ROK VI Nr. 1 STYCZEŃ 1933

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 690-54. Konto P.K.O. Nr. 15.235

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6 (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ulica 3-go Maja Nr. 1 Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul. Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Łęgowski).

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów Wiśniowieckich 4, I p. Tel. 93-86. — P. K. O. Nr. 154-486.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr. 153-701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel. 86-15.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
6. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6, Tel 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże)
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21, (naprzeciw Pow Kom. Policji) p. Uranowicz.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L.)
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes I. Niesiołowski), Konto P.K.O. Nr 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom, ul. Lubelska 27, (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO — Poznań ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756. Tel. 39-90

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, (Prezes ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz ulica Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob. Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka.
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc- Kubicki)
17. „ **Koźminie**, pow koźmiński, (Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
19. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
21. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz)
22. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Niedbał)
24. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefan Sobera).
25. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
26. „ **Mogilnie**, pow. mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
27. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński, (Prezes ks. Stannek).
28. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak)
29. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr Cybichowski).

ROK VI WARZAWA, STYCZEŃ 1933. Nr. 1

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

TREŚĆ NUMERU:



MIECZYSŁAW SIEMIŃSKI PEJZAŻ ZIMOWY

NA NOWY ROK

Szósty już rok ruszamy z Wieściami z Polski w świat szeroki, niosąc miljonowym rzeszom rodaków to, co im przypomina odległą Ojczyznę, niejednokrotnie zapomnianą już mowę ojczystą i rozbudzając ducha narodowego, silniej zespala z Macierzą.

Pomimo wielkich trudności jakie się piętrzą dziś przed każdem wydawnictwem, a szczególniej przed wydawnictwem nie liczącem na zyski, „Wieści z Polski" nie zaprzestają swej działalności, przeciwnie, wciąż przemyśliwujemy, jakby, mimo wielu utrudnień, utrzymać pismo na dawnym poziomie.

Wierzymy w to, że spełniamy doniosłą misję, niosąc słowo polskie po całym świecie, wierzymy, że podnosimy ducha wielu rozproszonym jednostkom.

O tych nam przedewszystkiem chodzi, o tych rodaków, którzy nie w zwartej kolonji, ale w pojedynkę walczą o byt na obcej ziemi wśród obcych ludzi.

Wiemy, że dla tych właśnie pismo nasze ma największą wartość, że każda litera mówi im o Polsce i koi tęsknotę, nieraz bardzo, o! bardzo wielką.

Wiemy o tem z listów do redakcji, które przychodzą z najodleglejszych zakątków świata.

Oto w dzisiejszym numerze zamieszczamy niezmiernie miły list rodaka rzuconego przez los na dalekie wyspy Filipińskie. Listy takie nadchodzą do nas z Chin, z Cejlonu, z różnych stron Afryki, nie mówiąc już o Brazylji, Stanach Zjednoczonych, czy Argentynie, gdzie mamy wielu czytelników.

Każdy taki list sprawia nam wielką radość, widzimy bowiem, że wysiłki nasze nie idą na marne, że jesteśmy pożyteczni.

Z Nowym Rokiem zaczynamy, jak wspomniałem, szósty już rok wydawania „Wieści z Polski". Dorocznym zwyczajem przesyłamy drogim czytelnikom wogóle rodakom na obczyźnie jaknajserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności.

Rok ubiegły na długo zapisze się w pamięci ludności bodaj całego świata, wszędzie bowiem kryzys wszechwładny mniej lub więcej zmącił spokój ognisk rodzinnych. I chociaż możemy się pocieszać, że Polska została dotknięta kryzysem dużo lżej niż inne kraje, jednak troska o dzień jutrzejszy chmurą powleka czoła ojców rodzin.

Spójrzmy jednak śmiało w przyszłość. My, Polacy, mamy prawo z otuchą patrzeć na rok, który idzie.

Wytrwałą, solidną pracą ubiegłych lat osiągnęliśmy jakie takie, wcale nie najgorsze wyniki, jak to zgodnie podkreślają pisma obce, nawet niezbyt nam sprzyjające. Miejmy nadzieję że rok 1933 lepszym się okaże niż ten, który teraz, bez żalu, żegnamy, że damy sobie radę, a z ogólnoświatowego zamętu gospodarczego wyprowadzi Polskę przewidująca polityka naszego rządu.

Rodakom zaś, oderwanym od Macierzy, życzymy również przedewszystkiem uwolnienia się od duszącej nas wszystkich zmory trosk materjalnych i przesyłamy staropolskie, pełne otuchy na przyszłość

DOSIEGO ROKU!!

ANTONI BOGUSŁAWSKI

KRZYŻ POWSTAŃCZY

Krzyż, mego dziada ręką postawiony,
Do ziemi przypadł staremi ramiony.
Moja go ręka troskliwie podparła,
Z narzędzi męki pleśń zieloną starła.
W bezksiężycowych nocy trwożne ciemnie
Mchów zeń porosty zdzierając tajemnie,
Odkryła datę, która płomień nieci
W sercu i w oczach: sześćdziesiąty trzeci.

...Czworo ich było: leśnik, student z miasta,
Szlachcic ze dworu i młoda niewiasta.
Tu ich na wzgórzu dopadły kozaki,
Gdzie dzisiaj rosną dzikich malin krzaki.
Tu oni, piersią przypadłszy na wzgórek,
We wroga bili z myśliwskich dwururek,
Dopóki kul im w torbach wystarczyło...
Potem-wrzask hordy... Wszystko się skończyło.

Troje stanęło na niebieskim progu,
Żołnierski żywot niosąc Panu Bogu,
W krwawą purpurę, jak w sztandar spowity.
Czwarty, półżywy, ranami okryty,

Poszedł, w kopalniach skalistych Sybiru
Moskiewskich orłów drapieżnego skwiru
Słuchać i grzbietem pod knutami krwawić—
aż wrócił aby braciom krzyż postawić.

...Myślałam nieraz: czyliż to podobna,
By sprawiedliwość zamarła pogrobna?
By po tej ziemi, krwią polską zbroczonej,
Deptały prochy moskiewskie szwadrony?
By konie dońców darń z mogiły darły,
Pod którą leży za Polskę umarły?
I aby rwały Moskwy dzikie syny
Krople krwi Polskiej, zastygłe w maliny? —

...Aż przyszła pomsta, w skrytych snach chłopięcia
Tajnie ćwiczona do twardego cięcia.
Hej, jakże gasło bezsławnie i krwawo
Moskiewskie słońce w Wiśle pod Warszawą.
Jakże cierń malin boleśnie umierał,
Gdy w gąszczu ranny wróg się poniewierał,
Własną posoką brocząc leśne ziele! —
...Z powstańczych mogił powstali mściciele.

H. ŻÓŁTOWSKA

Zabawy i jasełka podczas świąt Bożego Narodzenia.

Z roku na rok zwyczaje ulegają redukcji, tradycje dawne zanikają, na ich miejsce pojawiają się inne. Są jednak chwile, które w życiu jednostki, lub zbiorowem odgrywają tak wielką rolę, że pomimo kinematograficznego tempa, piekielnego hałasu i codziennych „rozgrywek" na śmierć i życie, zachowały dotąd swą odrębność, wdzięk i nastrój.

Do takich momentów należą święta Bożego Narodzenia, które poza uroczystością kościelną, są równie wielką uroczystością obyczajową.

Święcimy ją rok rocznie i wiemy, jak obchodzone są obecnie, w mieście i na wsi. Wiele ciekawych zwyczajów zanika, albo już zanikło i dlatego przypomnimy je dzisiaj na tem miejscu.

Radość z powodu Narodzenia Jezusa jest głównym momentem uczuciowym w okresie tych świąt.

Wyraz jej zmieniał się, zależnie od epoki, a niejednokrotnie zwyczaje, sięgające niezwykle odległych czasów, a stosowane podczas świąt Bożego Narodzenia przybierały charakter zabaw, maskarad, sprzyjających podniesieniu ogólnej wesołości.

Obdarowywanie się wzajemne jest również charakterystyczne. Niektórzy sądzą, iż zwyczaj ten ma początek przy ubogim żłobku, gdzie obdarowywano Dzieciątko, inni, iż jest to pozostałość jeszcze pogańskich, starożytnych Saturnaljów, które święcono w tym samym czasie. Niespodzianki, upominki, wypowiadanie dobrych życzeń, również podnoszą radość i zachowują styl świąt Bożego Narodzenia.

Po mszy pasterskiej u górali Beskidowych przychodzono do gospodarza „na podłazy".

Wchodząc do izby, „podłaźnicy" obrzucają ją owsem, wypowiadając życzenia: Na szczęście, na zdrowie, na to Boże Narodzenie. Żeby się wam darzyło w komorze, w oborze, kielo kołków, telo worków, kielo jedlicek, telo cielicek i na polu daj Boze, po dziesiątku w kazdym kątku".

Poczem następował poczęstunek, trwający aż do rana, t. j. do pójścia na mszę.

U tych samych górali istniał zwyczaj, iż po pasterce „warzyli czarownicę", t. j. gotowano „powązkę", czyli płótno, przez które cedzi się mleko. Ogień mu-



Pan Jezus w świątyni wśród kapłanów

siał płonąć na drwach, zbieranych codziennie od dnia św Łucji. Był to jeden ze sposobów wykrycia czarownicy, rzucającej uroki na bydło, istoty tak popularne doniedawna jeszcze na wsi.

Wiemy jak wielką rolę w tradycji Bożego Narodzenia odgrywają pasterze.

Toteż przedewszystkiem młodzież wiejska, która u nas zajmuje się pasterstwem, czynny udział bierze w uroczystościach świątecznych i wszędzie mile jest widziana i obdarzana szczodrze.

W dzień Bożego Narodzenia po obiedzie pasterze w przemyskiem przychodzą do dworu, każdy prowadząc na postronku to zwierzę, nad którem ma poleconą opiekę. Jeden z nich prawi dziedzicowi orację, życząc szczęścia i powodzenia, a następnie wszyscy są obdarzani i uczęstowani.

Od samego Bożego Narodzenia, aż do Trzech Króli a często przez cały karnawał, chodzą młodzi kolędnicy grupami od domu do domu, prowadząc kobyłkę, kozę, turonia, konika, lub nosząc gwiazdę, a wszędzie są oczekiwani i witani z radością.

„Kobyłka" jest to opałka przedziurawiona, z doprawionym w środku łbem ze szmat i ogonem włosiennym; do otworu wewnątrz wchodzi kolędnik i wykonując odpowiednie ruchy, udaje bieg kobyłki.

W Radłowie, w powiecie brzeskim w dzień św. Szczepana z dworu wypuszczano konia, na którym siedział pajac, zrobiony ze słomy, ubrany w różne szmaty. Koń ten pędził przez całą wieś, niejednego nabawiając strachu.

Największe chyba wrażenie robił „turoń", który pojawiał się gdzieniegdzie w nocy na św. Szczepana. Ogromna krowia głowa, kosmata, o długich rogach, przystrojona w złotą gwiazdę i dzwonek, chwiała się na ciemnej postaci owiniętej w koc. Turoń tańczył na łańcuchu, a następnie wyrabiał różne figle, goniąc naprawdę przerażone dzieci i dziewczęta.

Mniej straszna, a wiele weselsza była koza. Łeb wycięty z drzewa, obity skórką zajęczą, szczęka ruszająca się, umieszczone były na kiju, który niósł kolędnik, okryty kożuchem. Koza tańczyła, a kolendnicy śpiewali piosenkę, w której dziś trudno dopatrzeć się sensu: „Idzie koza od Krakowa, kopytkami krzesze, za nią idzie panieneczka, warkoczyk jej czesze. Czesała ją grzebieniem, czesała ją szczotką, smarowała buzię miodem, żeby miała słodką!"

W drugie święto parobcy, a niekiedy dziewki, przychodzą do dworu przebrani za żebraków, kaleków aniołów, djabłów, prosząc o jałmużnę. Dziewczęta przynoszą na kolendę wieńce z orzechów, w które ubierają jabłka.

Na nowy rok i w wigilję Trzech Króli, chodzą dzieci po wsi na „szczodraki". Dnia tego pieczone są małe bułeczki i rozdawane dzieciom, które za to obdarzają gospodarzy dobrem życzeniem „Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy rok, zeby wam się darzyła pszeniczka i groch".

Proszą zaś wesołą piosenką: „Siedzi Pan Jezus na przypiecku, daje dzieciom po scodrecku i ten święty Jan, Matka Boska na ławecce, daje dzieciom po kromecce, dajcie też i nam".

Koło Trzech Króli noszona bywa gdzieniegdzie „gwiazda", wyklejona z kolorowego papieru, wysmarowana tłuszczem, wewnątrz zaś jest świeczka. Obracając gwiazdę dokoła, śpiewają chłopcy kolendy.

Poza temi dzisiaj znanemi „zabawami", a właściwie zwyczajami, których znaczenie i pochodzenie trudno byłoby na tem miejscu interpretować, wielką popularnością cieszą się różnego rodzaju djalogi, odgrywane bądź przez samych kolendników, bądź przez zrobione i wystrojone odpowiednio lalki—kukiełki.

W okolicy podkarpackiej znany był zwyczaj chodzenia z „Dorotką", uprawiany od Bożego Narodzenia do 2 lutego. Djalog oparty jest na legendzie o św. Dorocie. Prześladowana za wiarę chrześcijańską, gdy szła na szafot, urzędnik rzymski drwiąc, kazał jej przysłać sobie z raju jabłek i róż. Święta, w chwili swej śmierci otrzymała je od anioła i przesłała poganinowi.

Na Mazowszu chodzili chłopcy z „królem Herodem", poprzebierani w odpowiednie swemu pojęciu ubiory charakterystyczne, za króla Heroda, żołnierzy, śmierć i t. d. Treścią djalogu była naturalnie chwila rzezi niewiniątek.

Niewątpliwie najwięcej radości sprawiały wszystkim jasełki", uprawiane w całej Polsce.

Pomysł jasełek przypisują św. Franciszkowi, który w ten sposób chciał zwabić lud prosty do kościoła. Zjawiły się one w całej Europie po klasztorach, będących pod zarządem zakonników reguły św. Franciszka, a z nimi przyszedł ten zwyczaj i do nas.

Najpiękniejsze jasełka w Warszawie pokazywali w 18 wieku w kościele św. Antoniego przy ul. Senatorskiej. Była tam urządzona szopka, a lalki na sprężynach „wyprawiały rozmaite sceny" z narodzenia Chrystusa. Gdy jednak obok tego zaczęto odgrywać zupełnie świeckie djalogi ,o krotochwilnym charakterze, biskupi odpowiednimi dekretami zabronili urządzania jasełek w kościołach, a wtedy przeniosły się one do prywatnych domów.

Opowiadano iż w roku 1749 na Pradze w domu Zawadzkiego, jasełki składały się z tysiąca figur, a na oglądanie ich śpieszyła cała Warszawa. Później przekształciły się one w t. zw. szopki, które obnoszono po ulicach i domach miast, a również chatach wiejskich. Przeszły one w ręce żaków lub młodzieży wiejskiej.

Szopka zbudowana była rozmaicie. Ogólnie biorąc, było to pudło, oklejone kolorowym papierem z dwoma wieżyczkami po bokach. W dnie był wycięty długi otwór, przez który wysuwano lalki. Na scenie w żłobku spoczywał Jezus, przy nim Matka Boska, święty Józef, zwierzęta i pasterze. Przez scenę przesuwały się różne postacie rodzajowe, zależnie od okolicy, które tańczyły, śpiewały, deklamowały, wszystko ku uczczeniu Dzieciątka.

Zaczynano i kończono wszystko kolendą, prosząc o datek i życząc wszystkim pomyślności.

Najpiękniejsza pod względem dekoracyjnym była szopka krakowska, chociaż i inne również zasługują na uwagę. W szopce warszawskiej przesuwają się typy charakterystyczne, jak piaskarz, kominiarz, przekupka staromiejska. W szopce kurpiowskiej w Myszyńcu można było zobaczyć stroje kurpiowskie.

* * *

Trudno sobie wyobrazić nastrój Bożego Narodzenia nie uwzględniając kolendy, tej pieśni napoły religijnej na poły obyczajowej, która w każdym narodzie odegrała wyraźną rolę, a szczególniej związany z nią i miłujący kolendy jest naród Polski.

Pierwsze kolendy w Polsce pojawiły się w pierwszej połowie piętnastego wieku, w których jakoby wyraźnie widać wpływ literatury czeskiej. Były to poważne pieśni religijne na tematy, związane z narodzeniem Jezusa.

Kiedy około połowy XVI wieku rozwinęły się owe jasełki, poczęto kolendy, początkowo śpiewane w języku łacińskim, tłomaczyć na polski, i były one tak powszechnie śpiewane, że niektóre z nich przetrwały aż do dzisiaj. Z tamtych czasów datuje sią kolenda: „Anioł pasterzom mówił".

Kolendy pisane przez literatów ówczesnych, jak Kochanowskiego, Miaskowskiego nie przyjęły się wśród ludu, były bowiem zbyt „literackie". Miaskowski n. p. w „Rotułach na narodzenie Syna Bożego", przedstawia Apolina z Muzami u żłóbka, a każda z Muz śpiewa kolendę na cześć Dzieciątka.

Wiek XVII i początek XVIII jest nadzwyczaj dla rozwoju kolend pomyślny. Nie przedstawiając charakterystyki literackiej, powiemy, iż są one odbiciem życia i literatury w epoce barroku. Zbiorem kolend z tego czasu są „Symfonje anielskie" Jana Karola Dachnowskiego, drukowane w 1631 r. Z nich przetrwała również nie jedna, np. „Przybieżeli do Betlejem pasterze". Kolendy te obok motywów religijnych, tak często odtwarzają życie, a szczególniej życie pasterzy, iż do śpiewania w kościołach wcale się nie nadają, np.:

Wstawszy pasterz bardzo rano,
Wyszedł z budy, wlazł na siano,
boć go czczyca zdejmowała,
jaka przedtem nie bywała.

Zachowanie się pasterzy wobec żłóbka, jak również Świętej Rodziny było bardzo „świeckie" i nic z pieśnią religijną nie mające wspólnego.

Radość naprzykład z powodu Narodzenia, jest tak wielka i ochocza, że wreszcie wszyscy puszczają się w pląsy, nie wyłączając św. Józefa.

„a że Maciej nie miał pary,
tańcował z nim Józef stary,
wziąwszy w rękę laskę".

Matka Boska zaś: „choć się trzymała długo — i Ta się roześmiała!", a figle takie płatali pasterze, że „aż niebieskie Panię rączkami klaskało, nóżkami tupało„. Aby się nie gorszyć takiem zobrazowaniem nastroju w stajence, trzeba się wczuć w literaturę XVII wieku. W XIX stuleciu pojawiła się kolenda Karpińskiego „Bóg się rodzi" i zbiór kclend ks. Mioduszewskiego, gdzie znów mamy utwory traktowane po literacku.

Melodje odgrywają w kolendzie dużą rolę. Są to początkowo hymny kościelne, o poważnym charakterze.

W siedemnastym wieku śpiewane były na melodje ówczesnych piosenek, wobec czego niekiedy przy kolendzie nie notowano melodji, lecz słowa „ta pieśń może być śpiewana jako i o słowiku", lub śpiewać „hejże, hejże, nabroiłaś".

Wiele mamy również melodji ludowych. Znamy przecież skoczną kolendę „Hej w dzień Narodzenia", są niekiedy i tańce, np. polonez „Bóg się rodzi". Opracowane i harmonizowane są kolendy przez współczesnych muzyków, którzy niepoślednią na nią zwracają uwagę. I słusznie, pieśń ta przecież wyczarowuje jasne dzieciństwo, życie w kole rodzinnem, a w naszych smutnych chwilach porozbiorowych była jedyną „polską" pieśnią, która krzepiła i budziła nadzieje.



Augustynowicz

Kościół w Rabce



Kidon Józef *Modlitwa*

ANNA KOZŁOWSKA

Z opowiadań babuni

Pamiętam dobrze z dziecinnych moich lat ten czas „przedwojenny“, pamiętam grubych policjantów w czarnych mundurach, szykownych oficerów w długich do pięt szynelach, gadających rozgłośnie po ulicach stolicy znienawidzonym, moskiewskim językiem. Pamiętam dobrze cerkiewne dzwony, rozlegające się nad Warszawą w jakieś obce dla nas święta, które jednak byliśmy obowiązani uroczyście obchodzić, i wreszcie przeraźliwe piszczałki i wrzaskliwe pieśni, śpiewane przez ciągnące oddziały kozackie.

W tym czasie słyszałem często w domu wyrazy, które się wymawiało przyciszonym głosem z głęboką czcią i smutkiem: powstanie... sześćdziesiąty trzeci ..

Rozumiałam dobrze znaczenie tych wyrazów. Powstanie — to znaczy walka z temi znienawidzonemi, połyskliwemi mundurami, utarczki w gęstwinach puszczy Kampinowskiej, dni zwycięstw i dni klęsk, wreszcie aresztowania, wyroki i Sybir.

Powstanie... magiczną siłę miało to słowo, które budziło w dziecięcych duszach pragnienie walki z bronią w ręku. Wierzyłem, że za rok, może za miesiąc, a może już jutro wybuchnie nowe powstanie, które nas oswobodzi i pomści męki i więzienie naszych ojców i dziadów.

Wtedy często prosiłem mojej babki, pamiętającej dobrze te czasy dawne, by opowiedziała mi co z dziejów, na które patrzyła własnemi oczyma.

— Majątek moich rodziców — opowiadała babcia — leżał w okolicach Pułtuska. W pobliskich lasach kryły się gromady powstańców, nieraz słyszeliśmy strzały i odgłosy dalekiej utarczki, nieraz nocami przynoszono do nas rannych, których trzeba było ukrywać przed rosyjskiemi rewizjami, nawiedzającemi raz wraz nasz dworek.

Powstańcy znajdowali się w rozpaczliwem położeniu: źle odziani, bez butów, bez należytego uzbrojenia i bardzo często bez naboi. Ważną pomocą było dostarczanie im prochu, niezmiernie utrudnione przez liczne patrole żandarmów, rozstawionych po wszystkich drogach i ścieżkach. Rewidowali oni dokładnie wszystkich przechodzących i przejeżdzających. Pomimo to jednak udawało się niejednokrotnie przemycić do „partji“ proch i naboje. Nie wiem jednak, czy kiedykolwiek przewoził kto w oryginalniejszy sposób proch, jak się to mnie zdarzyło.

Pojechałam raz z ojcem do Pułtuska, gdzie ojciec mój miał do załatwienia rozmaite interesy, a ja pozostałam w domu u ciotki, gdzie była siedemnastoletnia kuzynka, moja rówieśnica.

Dom ciotki mojej był jakby centralą, w której można się było dowiedzieć najświeższych nowin, gdzie były potajemnie drukowane gazety, stąd rozsyłano na wszystkie strony odezwy, a nieraz naboje i broń. Gdy przyjechałam do nich, dowiedziałam się, że debatują nad tem, jak dostarczyć „partji", stojącej opodal naszego majątku, sporej ilości prochu. Drogi były tak obstawione przez żandarmów, że o tem, aby się ktoś przemknął i uniknął rewizji — nie mogło być mowy. Należało więc oszukać rewizję. Przyszło mi wówczas do głowy, że ja przewiozę ten proch — w sukni. Tak jest zaszyty w sukni. Nasze suknie wtedy umożliwiały podobne przedsięwzięcia, gdyż nosiłyśmy krynoliny. Zabrałyśmy się do roboty. Całą halkę miałam wypikowaną prochem, we wszystkie szwy i zakładki mojej sukni powsypywałyśmy proch, tak, że suknia ważyła kilkadziesiąt funtów. Z trudem mogłam się w niej poruszać, ale młode siły przemogły ciężar i, gdy nazajutrz rano wyjeżdzałam z Pułtuska, lekko wskoczyłam do bryczki i usiadłam obok ojca, który o niczem nie wiedział.

Na drodze zatrzymała nas rewizja. Kazano nam wysiąść, dla zbadania, czy nie wieziemy czego zakazanego w bryczce. Podczas rewizji, czułam, że nogi się podemną uginają od ciężaru sukni, ale trzeba było stać wytrwale, żeby nie wzbudzić podejrzeń. W połowie drogi zatrzymała nas druga rewizja.

Zmęczona i zdenerwowana — z trudem trzymałam się na nogach, myśląc z przerażeniem, co będzie, jeżeli jeszcze kilka patroli nas zatrzyma. Czułam, że nie będę w stanie jeszcze raz wysiąść, że przewrócę się, zemdleję i wówczas wszystko może się wydać To też możecie sobie wyobrazić moje przerażenie, gdy już w pobliżu domu zaczepił nas trzeci patrol. Na szczęście nie trzeba było wysiadać, kazali tylko stanąć w bryczce. Ostatnim wysiłkiem woli zerwałam się i stanęłam prosto i swobodnie.

Gdy dojechaliśmy do domu, nie zdołałam już sama wysiąść z bryczki — zemdlałam Wyniesiono mnie, i wszyscy się dziwili, czemu nagle zrobiłam się tak ciężka. Gdy mnie ocucono, sprawa się wyjaśniła. Ojciec mój skrzyczał mnie okropnie, że podjęłam się tak niebezpiecznej rzeczy bez jego wiedzy. Toć iskra z jego fajki mogła paść na moją suknię i wówczas z nas obojga śladu by nie zostało. Proch rozerwałby nas na kawałki.

Dopiero wówczas zorjentowałam się, jak wielkiego uniknęłam niebezpieczeństwa, gdyż nietylko same rewizje, ale każda świeczka czy lampka rewidujących żandarmów groziły mi straszną śmiercią Ale w chwili, gdy się decydowałam na przewiezienie prochu, zupełnie o tem nie myślałam.

Proch wypruty z mojej sukni został wsypany do woreczka od mąki i zaufany nasz sługa, stary Szczepan, leśnemi ścieżynkami, które znał tylko on i zwierzyna, dostarczył go partji.

Takie się to wówczas robiło szaleństwa, a wiara w lepszą przyszłość dodawała sił. Narazie nie wskórało się nic, ale może wy, mali, doczekacie się lepszej przyszłości. —

Jakoż doczekaliśmy. Krew przelana za sprawę ojczystą nie poszła na marne, ale zaważyła na szali sprawiedliwości Boskiej.

JANINA WASILEWSKA

PIEŚŃ O DOMU

Mój dom to szyby w oknach
ręką myte moją,
mój dom to kwiaty
co w oknach stoją,

mój dom to dnia całego
gwar pszczelny,
to odpoczynek oczekiwany
— niedzielny,

to także oczy twoje
kochane,
uśmiech dzieciny z nieba
nam danej,

kęs tego chleba, nawet
suchego,
a z nim nadzieja jutra
lepszego,

mój dom to wszystko to,
co dłoń Boska
nam obojgu dała:
mój trud — twa troska.

**) Utwór wyróżniony na konkursie na Pieśń o Domu miesięcznika „Pani Domu".*

JANINA TOMASZEWSKA-MALANOWSKA

DOM RODZINNY*)

Rodzinie swej zbuduję dom
Na woli mej granicie.
By go nie skruszył losu grom
Z hartu mu dam poszycie.

Z miłości mu fundament dam,
Z nadziei mych kolumny —
Niech śród burz życia stoi sam
Nieustraszony, dumny!

Mury z niezłomnej wiary skal
Na podwalinach staną;
Okna radosne będzie miał,
Patrzące w dal świetlaną.

I bronić będą domu wież
Przekonań mych zawory,
A jego ściany wzdłuż i wszerz
Umocnią bark podpory.

Sszczytem odwagi sięgnie dróg
Mlecznych gwieździstej wsłęgi,
A nad nim czuwać będzie Bóg
W ogromie Swej potęgi!



JEZRY ŚWIRSKI

PIEŚŃ O DOMU*)

Domu rodzinny z lat mojej młodości,
W dniach mego życia Tyś przystanią moją:
Pełną wesela i świętej miłości,
Byłeś ostoją.

A kiedy rozpacz wygląda z ukrycia,
Gdy troski serce i myśli zgnębiły;
Zostałeś wierny i do walki życia
Dodajesz siły.

Cenić cię trzeba i chronić od sromu,
Sztandar Twój dumnie do góry podnosić,
I kult dla ciebie, o rodzinny domu,
W świecie rozgłosić.

Jesteś przystanią, weselem, radością,
Płonącym wiecznie życiodajnym Zniczem
I troską jesteś, i jesteś miłością.
Ty jesteś życiem!

*) Utwory wyróżnione na konkursie „Pani Domu".

O Czarnym Wojtku

Podajemy poniżej wyjątek jednej z nowel podróżniczych pióra Stefana Łosia wydanych przez księgarnię Arcta w Warszawie p. t. „Czarny Wojtek.“ Treścią noweli są dzieje dziecka murzyńskiego osieroconego wskutek wypadku w niemowlęctwie Rodzeństwo niechrzczonego jeszcze malca rozebrali chłopi brazylijscy czyli kabokle, jego zaś zabrał do siebie na kolonję poczciwy polak Bartłomiej Zięba.

Bartłomiej Zięba mieszkał hen, aż za Górami Nadziei i nawet jeszcze dalej — za kolonją Cruz Machado, gdzie to tylu naszych poginęło w czasie owej słynnej „gorączki brazylijskiej“, czyli masowego uchodźtwa do tego kraju.

Wyraziwszy zgodę na zaadoptowanie murzynka, musiał natychmiast zabrać maleństwo ze sobą. Wyścielono miękko koszyk, jak kołyskę, Bartłomiej umieścił ją na grzbiecie starego muła, dającego gwarancję bezpieczeństwa, i tak mały bezimienny bohater odbył swoją pierwszą podróż.

Dopiero w drodze, podczas nudnego, jednostajnego kiwania się na siodle, przyszło Ziębie do głowy, co też na taki niespodziewany prezent powie zacna pani Bartłomiejowa?... Ale choć starego przechodziły ciarki na myśl, że może go w domu czeka sroga awantura, nic już teraz na to nie mogąc poradzić, machnął z rezygnacją ręką i monologował:

— O Boże! A cóż może mi ta uczynić tera, dyć dzieciolka, chocia takie pokracne, na pozarcie wiepskom nie rzuci... choć to, psionkrew, jesce pogańskie... nie kscone. .

I patrzył na czarne djablątko, które jakoś nie wrzeszczało, tylko spało, lub wytrzeszczonymi ślepkami wodziło po świecie.

Bartłomiej spoglądał na nie, pykał z fajeczki, osadzonej na krótkim cybuszku, i mruczał:

— Da ci baba, stary, po łbie, oj da...

Mimo to opiekował się dzieckiem troskliwie, jna ıańka. Coraz zatrzymywał muły i poił kilkumiesięcznego brzdąca mlekiem z butelki tak, jak go uczono w Mallecie.



W chacie *Tetmajer*

Kiedy bowiem wyjeżdżał, zrobiono mu wielką owację, którą był nieco zażenowany, tem bardziej, że jaki taki podkpiwał sobie z niego:

— Cie go! Z tego Zięby śwarna niańka!

Dojechali nareszcie...

Ledwie Zięba wyściskał dzieci i żonę, wskazał jej koszyk:

— A zobacz stara jaki ci gościniec przywiozłem...

Bartłomiejowa ostrożnie zajrzała do wnętrza i plasnęła w ręce.

— A cóż to za skaradzieństwo... gdzieześ toto zdybał?!!

Mąż jej wszystko dokładnie opowiedział, możliwie jak najtragiczniej przedstawiając losy malca.

Baba się rozeźliła.

— A cóz ty se myślis, to mało mas swoich dzieciskow, nie mógł to wziąć tego jaki corny brazyluch? — I zadecydowała. — To se tera chodź koło niego, karm, oporządzaj...

Poczem, przyjrzawszy się potworkowi, splunęła energicznie.

— Tfuj, jobym się brzydziła tego dotknąć! Tyz skaradzieństwo!

Dzieciaki zato były uradowane i oglądały „tatusiowy gościniec" ze wszech stron, jakby jaką śmieszną zabawkę.

— A cóż ja to negierka, — pieklila się w dalszym ciągu Ziębina — żebym miała corne dzieci niańczyć?

Stary czując, swą winę, milczał, wreszcie poskrobał się w głowę i, wyjąwsyy malca z koszyka, zaczął go poić resztką mleka z butelki...

Murzyniątko, ciche dotychczas, zakwiliło.

Gospodyni wzruszyła ramionami, ale zakomenderowała:

— Magda! a dajno tam kapkę mleka z garncka...

I widząc niedołężne poczynanie męża dodała:

— Magda, a weźno to cudactwo, bo je tata trzyma jak kawałek drewna.

Dwunastoletnia Magda wzięła ostrożnie dziecko z niedołężnych rąk ojca i z matczyną pieczołowitością zaczęła się troskliwie niem zajmować.

W tej to chwili została pasowana na opiekunkę murzyńskiej sierotki.

Kiedy w jakiś czas później zjawił się w okolicy ksiądz misjonarz, stary Zięba postanowił wreszcie ochrzcić małego i nadać mu jakieś imię, dotychczas bowiem wołano na malca:

— Corny!

Co początkowo brzmiało w ustach Bartłomiejowej nieco urągliwie, chociaż stara coraz bardziej miękła, coraz łaskawszem okiem spoglądała na malca, a wreszcie... no to „wreszcie" nie tak znów prędko przyszło, ale polubiła go i już nie robiła różnicy między swojemi dziećmi a mężowskim „gościńcem".

Przyjechał ksiądz, rozłożył w izbie na stole metrykę i, obejrzawszy czarnego potworka, pyta:

— No, jakież imię mu dacie?

— Wojtek! — pali bez namysłu stary kolonista.

Ksiądz się uśmiechnął, ale w odpowiedniej rubryce zapisał imię bez protestu i dalej indaguje:

— A co tu wpisać jako nazwisko? — (w aktach bowiem figuruje wyraźnie imię i nazwisko ochrzczonego).

— Ano, dyć Zięba... — wyrzekł powoli, a z namysłem stary.

— Zięba?! — zdziwił się ksiądz, ale machnął ręką i, chwiejąc zdumioną głową, zapisał, jak chciał kolonista.

W taki sposób mały murzynek, potomek czarnego rodu Oliveirów, został wciągnięty na listę obywatel Stanów Zjednoczonych Brazylji, jako Wojciech Zięba

* * *

Płynęły dni, tygodnie i miesiące..

Kilkakroć już od tego czasu odstawiał Zięba świeże zbiory herwy matte na sprzedaż, martwiąc się, że coraz mniej milów[1]) bierze za arrobę... kilkakroć już woził starsze potomstwo do kolegjum polskiego, imienia Mikołaja Kopernika w Marechal Mallet i cieszył się, że dzieci coraz więcej umieją, oho! już są mądrzejsze od starego ojca Z każdej takiej wyprawy przywoził gazety polskie, starokrajskie i długie godziny ślęczał nad niemi, wzdychając.

Tęsknił do kraju...

I niejednokrotnie długo siedział na ławce przed chałupą w głębokim zamyśleniu, z którego budził go dopiero głos Wojtka.

— Tatu! Tatu! Makaki[2]) znowuj w milji[3]).

Stary się zrywał, brał strzelbę i ruszał straszyć niesforne, wrzaskliwe stworzonka, które czyniły okrutne spustoszenie w łanach dojrzewającej, słodkiej kukurydzy, a obok niego dreptał Wojtek, łyskając okrutnie wojowniczo białkami oczu, znaczącemi się wyraziście na czarnej twarzyczce.

Biały tata i czarny synek kochali się bardzo i rozumieli zawsze doskonale. Malec rósł szybko i mądrzał z dnia na dzień... lubili go wszyscy, ale sam na sam z tatą czuł się najlepiej.

W niedzielne popołudnia, kiedy słońce już nie tak bardzo prażyło, chyląc się za rozłożyste konary pinjorów, stary Zięba lubił siadać na ławeczce przy chałupie i, zgromadziwszy swe najmłodsze pociechy szeroko a obrazowo rozpowiadał im o Polsce, jej ślicznych, pełnych świergoczącego ptactwa lasach, o Wiśle toczącej swe fale pod murami starych miast Krakowa, Warszawy i Płocka i o wielu, wielu innych starokrajskich dziwach, do których wyrywała mu się stęskniona dusza.

Dzieciom udzielała się tęsknica i razem z ojcem marzyły o powrocie do ojczyzny, choć im tu było jak w niebie.

Czasami nasadzał na nos okulary, brał stary wytłuszczony kalendarz i monotonnym głosem sylabizował

---

[1]) Mill — milrejs — około złotego

[2]) Małpy.

[3]) Kukurydzy.

jakie opowiadanie, poczem zazwyczaj odbywał się egzamin.

Czarny Wojtek był przedmiotem specjalnych zainteresowań Zięby. Stary kolonista dokładał wszelkich starań, aby Wojtka wychować na prawdziwego Polaka.

To też najczęściej brał go na ręce i pytał, wyuczywszy go odpowiedzi z kalendarza:

— Kto ty jesteś?

— Polok mały... — odpowiadał z przejęciem murzynek.

— Jaki znak twój?

— Orzoł bioły... — stwierdzał Wojtek swój patrjotyzm gorący.

— Gdzie ty mięszkosz? — egzaminował niewzruszenie „tata".

— Między swemi...

Tu zwykle urywały się pytania... Zięba chwilę kiwał głową, poczem znów z namaszczeniem zapytał:

— Jaki jest najpiękniejszy kraj na świecie?

Malec wskazywał czarnym palcem gdzieś w przestrzeń i rezolutnie recytował wyuczoną odpowiedź:

— Polska, moja ukochana ojczyzna! — Potem następowało wyliczanie najpiękniejszych rzek i miast świata, które oczywiście wszystkie znajdowały się w granicach Polski, wresecie po ostatniem pytaniu:

— Jakie jest twoje najgorętsze pragnienie? — na które murzynek bez zająknienia recytował przepisaną odpowiedź:

— Wrócić do mego kraju rodzonego, do Polski ukochanej.

Stary intonował drżącym głosem hymn „Boże coś Polskę"..., który cała dzieciarnia pośpiesznie śpiewała, fałszując niemiłosiernie, uradowana że wreszcie całe to patrjotyczne posiedzenie dobiegało końca.

Niemniej jednak Bartłomiej Zięba dopiął swego celu: Wojtka Ziębę wychował na Polaka... ba! I jakiego jeszcze patrjotę!

Niewiadomo jak i kiedy nauczył się Wojtek po portugalsku kolonja bowiem Zięby leżała w lasach na odludziu i rzadko kto do niej zaglądał, a w każdym razie na krótko, Ziębowie zaś w domu i z dziećmi mówili zawsze tylko po polsku.

Wojtek jednak żywy i ruchliwy, nieraz widać, zabrawszy się z „tatą" do Cruz Machado, nałapał tu i owdzie słówek i wkrótce jako tako zaczął je sklejać w zdania, a w niedługim czasie doskonale już porozumiewał się się z przejeżdżającymi kaboklami, czerpiąc od nich spory zasób najróżnorodniejszych wiadomości.

Zupełnie też niewiadomo, w jaki sposób doszedł do trudnej sztuki czytania i pisania po polsku.

Zadziwił tem swego przybranego ojca, który, sam z ledwością sylabizując, dumny był, że malec mógł mu teraz czytywać gazety.Od niejakiego czasu częściej otrzymywał je dzięki uprzejmości pana nauczyciela, który przyjechał otworzyć w Cruz Machado polską szkółkę.

Chłopiec czytał prawie płynnie, a nawet usiłował bazgrać hieroglify, w których ktoś z odrobiną fantazji mógł dopatrzyć się podobieństwa do niektórych liter alfabetu łacińskiego.

To też uradowany postępami Wojtka, postanowił Zieba, po krótkiej naradzie z „panem profesorem", oddać chłopca do nowopowstającej uczelni na dalsze studja. Gdy mu to oznajmiono, uradował się niezmiernie i odtąd trzy razy na tyzdień gramolił się na grzbiet muła i, nie zwracając uwagi na stan pogody, dążył do Cruz Machado.

Zdobywanie wiedzy szło murzynkowi dość łatwo, to też Zięba postanowił wysłać go z początkiem nowego roku szkolnego do kolegjum w Mallecie razem ze starszemi dziećmi.

Kierownik kolegjum im. Mikołaja Kopernika na zapytanie kolonisty Zięby, czy przyjmie jego syna Wojciecha do szkoły, odpowiedział, że chętnie, o ile mały zda egzamin, wyznaczył przy tem termin.

Oznaczonego dnia do drzwi kancelarji zapukał sam Wojtek, zostawiwszy ojca w wendzie Millera.

— Wejść!

Pan kierownik, podniósłszy oczy z nad papieru ujrzał murzynka, śmiało wchodzącego do kancelarji.

— Czego chcesz? — zapytał po portugalsku, sądząc, że ma przed sobą jakiegoś posłańca z miasteczka.

— Jo jezdem Wojtek Zięba.... — zaprezentował się chłopczyna i dodał: — Wedle tego egzaminu.





Kopczyński Bron Wnętrze starego ratusza w Poznaniu.

Profesor się roześmiał, teraz dopiero przypomnia sobie historję, którą mu opowiadano o chłopcu murzyńskim, adoptowanym przez polskiego kolonistę.

— Hm, a co umiesz? — zapytał.

— Wszystko — pochwalił się chłopak.

— O! Aż tak?... — zdziwił się nauczyciel.

Egzamin jednak rzeczywiście musiał wypaść pomyślnie, skoro zaliczono Wojtka Ziębę w poczet uczniów kolegjum.

Tak więc, po kilkunastu latach wrócił w okolice, w których ujrzał światło dzienne... kto wie, może się ocierał o swych braci? Historji swego urodzenia i swych przodków nie znał zupełnie, tak samo imion prawdziwego rodzeństwa. A choć różnił się barwą skóry od swych braci obecnych, uważał to za zupełnie naturalne. Ot! w gospodarstwie mieli przecie także konie różnej maści i nikogo to nie dziwiło...

Dopiero w kolegjum od współtowarzyszy z ławy szkolnej zaczął się czegoś tam dowiadywać o swej przeszłości zamierzchłej, ale że go dochodziły wieści najzupełniej sprzeczne i wręcz fantastyczne, uważał to za wytwór bujnej wyobraźni kolegów, machnął na wszystko ręką i czuł się w dalszym ciągu prawdziwym, najprawdziwszym Polakiem — Wojtkiem Ziębą.

W tym czasie umarł stary Zięba, zostawiwszy jednego z synów, już żonatego, na swem gospodarstwie.

Reszta dzieci rozbiegła się po całej Paranie. Córki powychodziły zamąż, chłopcy poszli w głębokie lasy szukać nowych terenów, trzebili puszczę i zakładali nowe osady.

Wojtek jakoś nie dokończył edukacji... coś go ciągnęło w świat, był z resztą już prawie dorosłym młodzieńcem...

Zwierzył się kiedyś swemu chrzestnemu ojcu Millerowi, a ten skierował go do pewnego kupca, jeżdzącego z towarami po całej Brazylji.

I tak zaczęła się włóczęga nieustanna po lasach kolonjach i miasteczkach. Wojtek, ocierając się o różnych ludzi, polskości swej jednak nie zatracił i nieraz mocno swą przynależność narodową podkreślał, narażając się niejednokrotnie na żarty i docinki, na które jednak mocno mocno i dobitnie odpowiadał. Nie gniewał się jednak, gdy na niego powszechnie już teraz wołano:

— E! Polaco preto! Czarny Polaku!

I jeździł młody Zięba po lasach i miasteczkach, rozwożąc towary i różne lokalne wiadomości.

Takie były dzieje czarnego Wojtka...

Sprawozdanie z działalności pracy oświatowej Okręgu Paryskiego Pomocy Oświatowej za czas od 1 paźdz. 1931 do 1 listopada 1932 r.

Poraz pierwszy ma zaszczyt IV. Okręg P. O. być reprezentowanym w dniu dzisiejszym na wspólnych obradach na walnym zebraniu P. O., aby radzić nad całością dzieła oświecenia emigracji Polskiej we Francji przez żywe słowo i przez polską książkę. Dzisiejszy zjazd zarządu głównego P. O. ma doniosłe znaczenie w organizacji pracy oświatowej jako organ w którym nietylko dokonuje się formalności uzupełnień władz towarzystwa, ale przedewszystkiem dlatego, że wykreśla się drogi przyszłym poczynaniom na podstawie bilansu dotychczasowych wyników pracy. Sprawa oświaty dla Polaków we Francji jest podwójnie ważną. Nietylko spełniać ma Pomoc Oświatowa we Francji rolę oświatową, ale musi równocześnie podtrzymać w poszczególnych wychodźcach, jak i organizacjach życie narodowe i państwowe.

W myśl artykułu 2-go Par. 1-go regulaminu Okręgu, zarząd IV-go okręgu zobowiązany jest zdać sprawozdanie ze swej działalności za okres miniony. Zarząd Okręgu śmiało może patrzeć na drogę przebytą, pracę dokonaną, pracę jaka na nas ciążyła. Jeżeli zarząd osiągnął rezultat swej pracy, jakich pozazdrościć słusznie mogą inne organizacje to tłomaczyć można tem, że członkowie zarządów pracowali z poświęceniem nie szukając rozgłosu zewnętrznego. Celem naszym było oddać się bezinteresownie pracy oświatowej i miłować przez nas zrodzone dzieło, dające naszemu wychodźtwu w okręgu paryskim siłę moralną i tężyznę du-

chową. Jeżeli właśnie ten rok ubiegły i równocześnie pierwszy w pracy oświatowej okręgu P. O. zaznaczył się rozmachem pracy przez wcielenie 19 towarzystw do okręgu, jeżeli się spojrzy wstecz i oceni wszystkie trudności w jakich powołany do życia został IV-ty. Okręg P. O. to każdy świadek bezstronny patrząc się na rozwój P. O. przyznać musi, że rok miniony przyniósł okręgowi zadawalniające wyniki.

My zaś dumni jesteśmy, że właśnie Pomoc Oświatowa, której cząstką będzie nasz okręg, jest powołana na emigracji do tej pięknej pracy wzmacniania polskości na obczyźnie, budzenie ducha narodowo-państwowego, oraz szerzenia oświaty wśród towarzystw za pomocą książki i referatów.

Ponieważ w urzeczywistnieniu tych rezultatów położyli wielką zasługę moi współpracownicy, członkowie zarządu IV. Okręgu nie mogę pominąć tej okazji, aby im nie złożyć wobec prezydjum zarządu głównego moje serdeczne podziękowanie.

Za inicjatywą kilku przyjaciół P. O. zostało zwołane w dniu 30 września 1931 r. zebranie organizacyjno-informacyjne towarzystwa P. O. w Paryżu, w lokalu pod nr. 77, Bd. Magenta przy uczestnictwie 24 osób i pod przewodnictwem pani Nałęcz-Korzeniowskiej. Po zagajeniu zebrania przez dostojną przewodniczącą odczytał ks. Czesław Spychalski statut zawiązującego się Koła i udawadniał konieczność powstania tej organizacji apolitycznej na terenie Paryża. W wyniku dyskusji, która się wywiązała między uczestnikami na tle poszczególnych paragrafów statutu ogólnego tow. P. O. uchwalono założyć Koło P. O. w Paryżu z tymczasową siedzibą 77, Bd. Magenta.

Równocześnie powołano do życia komitet organizacyjny i utworzono komisję dla opracowania regulaminu koła. W skład komitetu weszli; Ks. Dr. Łuczak jako przewodniczący i pp. Sobieski, Krotkiewski, Ostrowski, Baryła, Miezieliński jako członkowie. Zebranie ukończono uchwałą zaproszenia delegata zarządu głównego P. O. w Lille na następne posiedzenie komitetu organizacyjnego Koła. Następne posiedzenie odbyło się 4-go października 1931 r. w obecności 23 członków. Pan Czesław Bystroń sekretarz generalny zarządu Głównego P. O. wygłosił referat zasadniczy i wyjaśniający zadania i cele P. O. oraz technikę działania i łączność towarzystw poszczególnych w okręgi i ich stosunek do zarządu głównego i kół. Po wyczerpującej dyskusji nad regulaminem Koła i wprowadzeniu drobnych zmian technicznych i uzgodnieniu kilku paragrafów ze statutem P. O. regulamin Koła został jednogłośnie przyjęty.

W toku dyskusji poruszona była również sprawa stworzenia okręgu paryskiego P. O. ponieważ powołanie do życia okręgu może nastąpić na walnem zebraniu, w którym biorą udział przedstawiciele wszystkich okręgów, przedstawiciel prezydjum głównego pan Bystroń nie mógł uwzględnić takiego dezyderatu.

Natomiast na mocy oświadczenia wyrażonego w imieniu zarządu głównego przez pana Bystronia Koło paryskie zostało upoważnione do działania w międzyczasie w szerszym zakresie przez bezpośrednie nawiązanie stosunków z towarzystwami w okolicy Paryża. Innemi słowy Koło od tej chwili reprezentowało chociaż nie formalnie jednakże faktycznie okręg IV. P. O. W skład zarządu do Koła O. P. weszli: pan Sobieski jako prezes, ks. Spychalski jako wice-prezes, pp. Mania, Adamski i Grochalówna jako członkowie, a na tychże zastępców pp. Mizieliński, Krotkiewski i ks. Świetliński. Do Komisji rewizyjnej pp. Ostrowski, Boniecki i ks. dr. Łuczak. Chcąc zilustrować faktyczny stan rzeczy rozwoju okręgu nie mam zamiaru mówić obszerniej na temat powstania P. O. w Paryżu, ale raczej przejdę do cyfr i danych statystycznych, które w każdem sprawozdaniu mają wymowę czynu.

Zarząd Okręgu P. O. ukonstytuowany formalnie w marcu 1932 r, od chwili swego założenia zdawał sobie sprawę, że prawdziwa akcja towarzystwa może się oprzeć tylko na społecznikach przygotowanych do



Chełmoński J. *Sprawa u wójta*

pracy organizacyjnej. W tym celu zarząd urządził kurs dla działaczy społecznych. Członków na kurs zapisało się 18-tu. Każde towarzystwo było zobowiązane przesłać najzdolniejszego członka na powyższy kurs. Dzięki zapobiegliwościom kierownika kursu popisywali się w charakterze profesorów referenci fachowcy. Kurs trwał przez okres trzech miesięcy i w tym czasie wygłoszono 10 referatów.

W okresie zimowym t. j. od 1 listopada 1931 r. do 1 kwietnia 1932 r. okręg paryski zorganizował dla rodaków kurs języka francuskiego. Ponieważ do tej pory żadna organizacja nie podjęła się przeprowadzenia kursu języka francuskiego w sposób systematyczny, liczba uczestników wzrosła nad nasze spodziewanie. Zapisanych na kurs początkujący oraz uzupełniający zapisało się 96-ciu. Każdy uczeń zobowiązany był opłacić czesne w wysokości 5 fr. za miesiąc. Ulgi specjalne poczyniono dla bezrobotnych i niezamożnych. Pomijając korzyści, jakie odnieśli byli uczniowie kursu trzeba przyznać, że dochód który wpłynął w związku z tą akcją był podstawą budżetu naszego. Z inicjatywy naszej przeprowadzono kursy języka francuskiego przy towarzystwach w Fontenay sous Bois i Blois.

Ze względu na niemożliwość dostarczenia wszystkim towarzystwom referentów na zebrania okręg P. O. zapoczątkował wysyłania okólników co dwa miesiące do wszystkich swoich towarzystw.

Nie jest tajemnicą przecież dla działaczy społecznych, że często zdarza się na zebraniach, że prezes towarzystwa ogłasza porządek dzienny składający się z czterech punktów, w których w zakres wchodzą już zagajenie i zakończenie. Postawienie takiego martwego porządku dziennego na zebraniach należy tłomaczyć brakiem pośród członków człowieka inteligentnego, któryby wygłosił zasadniczy referat. W obec braku dostatecznej ilości referatów i celem uniknięcia kosztów związanych z wyjazdem tychże do towarzystw zbyt odległych na zebrania zarząd Okręgu dostarczał za pośrednictwem cyrkularza materjał na zebranie.

Cyrkularz na czterech stronach zawiera na wstępie: 1) wykład w przystępnej formie opracowany, 2) pogląd na życie organizacyjne towarzystw przez umieszczenie krótkich sprawozdań ze zebrań lub uroczystości towarzystw, 3) komunikaty i uchwały Zarządu Okręgu.

Jeżeli się zważy na to, że technicznie wykonanie cyrkularzy nie pociąga za sobą poważnych kosztów, a opracowanie dokonywał Zarząd Okręgu chcemy bezwględnie podtrzymać dotychczasową praktykę wydawania cyrkularzy. Do tej chwili wyszło 5 cyrkularzy dla 19 towarzystw co dwa miesiące. Nr. 6-ty jest w przygotowaniu.

Na ostanim Zjeździe prezesów Towarzystw w Paryżu uchwalono jednogłośnie wykonania i wprowadzenia znaczków dla członków P. O.

Trzeba stwierdzić fakt że znaczek aczkolwiek jest tylko martwą rzeczą przyczynia się wielce do skupiania członków towarzystw. To też zarząd Okręgu w myśli uchwały Zjazdu Prezesów przystąpił do zrealizowania dezyderatu chcąc, ażeby członkowie należący do Okręgu P. O. za pomocą znaczka wyznawali śmiało i otwarcie swoją ideologję.

Jak wynika z dotychczasowego zapotrzebowania znaczki cieszyły się powodzeniem. Dotychczas sprzedano blisko 400 znaczków chociaż jeszcze kilka towarzystw nie poczyniło zamówień.

Rady rodzicielskie.

Na zebraniu zarządu IV-go Okręgu z dnia 4-go lutego 1932 r. uchwalono powołanie do życia rady rodzicielskich przy towarzystwach P.O. Konieczność zakładania rad rodzicielskich tłomaczyła się tem, że na terenie Okręgu Paryskiego liczne kolonje są pozbawione szkoły polskiej. Rada rodzicielska przy towarzystwie ma obowiązek zwołania wiecu rodzicielskiego, zdobycia klasy dla dzieci i zapewnienia tymże nauk języka polskiego. Zarząd okręgu zaś zobowiązał się dostarczyć nauczycieli mających dojeżdżać dwa razy ygodniowo w celu nauczania dzieci w poszczególnych środowiskach. Na podstawie powyższej uchwały „O Radach Rodzicielskich" wprowaozono w życie szkołę polską w Domont przy tow. Kulturalno-Oświatowym i w Aulnay sous Bois przy towarzystwie robotników im. Sieroszewskiego. Obecnie tocza się pertraktacje w sprawie założenia kółek w miejscowościach: Fontenay sous Bois, Villers St-Paul, i Creil.

Ponieważ zaś rady rodzicielskie dotychczas nie kierowały się regulaminem ujednostajnionem zarząd IV-go Okręgu przystępił do opracowania regulaminu, który będzie wprowadzony w życie w najbliższym czasie.

Nie mam zamiaru mówić na tem miejscu o ilości członków należących do Okręgu P.O. Jest to obowiązek sekretarjatu, który poda w tej sprawie konkretne cyfry. Nie mogę zaś nie poruszyć stosunku naszego do innych organizacji ne terenie paryskim.

Odpowiedzią na niektóre zaczepki były z naszej strony komunikaty o rozwoju IV-go Okręgu P.O. Muszę podkreślić z całą stanowczością, że IV-ty Okręg P.O. nigdy nie poczynił starań o zdobycie jakiegoś towarzystwa, które przynależało do innej centrali i nigdy nie daliśmy powodów uzasadnionych do jakichkolwiek skarg i żalów. Kto patrzył na tę pracę P.O. na terenie paryskim i chce być w swoich sądach objektywnym przyznać musi, że Zarząd Okręgu w niektórych wypadkach nie chcąc wywołać dyskusji szkodliwej w akcji oświatowej był nietylko lojalnym ale posądzić go trzeba o pewną ustępliwość.

Akcja dla bezrobotnych P. O.

Jeżeli we wszystkich częściach Francji kryzys ekonomiczny dał się we znaki pozbawiająs naszego emigranta pracy i coddziennego chleba to niewątpliwie najdotkliwiej kryzys gospodarczy odbił się na wychodźcach zamieszkujących w okręgu paryskim. W związku z tem zarząd IV-go Okręgu P.O. chcąc w pewnej mie-

rze opanowac skutki bezrobocia powołał do życia przy towarzystwach komitety dla hezrobotnych. Komitety zebrały dosyć pokaźną sumę na rzecz robotników pozbawionych pracy przez urządzanie imprez, balów i składek, co umożlimiło wypłacenia członkom bezrobofnym sumy w wysokości w przybliżeniu 6.000 fr. powołanie do życia w tym roku komitetów musi napotkać na trudności wobec wyczerpunia zaoszczędzonych pieniędzy, z których dotychczas czerpali rodacy nasi.

Bibljoteka.

Bibljoteka, dla naszej organizacji oświatowej, jest, czem -jest pokarm dla przeciętnego organizmu żyjącego. Jak ten ostatni, żyć by nie mógł bez zasilających go soków tak i nasza organizacja, że się tak wyrażę; „świetlica samouctwa" nie będzie mogła egzystować bez należycie prosperującej bibljoteki. A jednak, powyższa ma za sobą strony ujemne pewnych niedomagań. Częściowo je usunęliśmy. Dlaczego mówię częściowo? Bo nie jest ona jeszcze zdrowym organizmem, dobrze prosperującej bibljoteki, któtaby odpowiadała w całym słowa tego znaczeniu, nazwie naszej organizacji, jej dążeniu ijej stanowisku, w życiu człowieka na emigracji. Nasze zestawienia książek, cyfrowo — pięknie brzmią; zaznaczę je poniżej w statystyce lecz brak nam dzieł poważniejszych, z których mogliby korzystać ludzie dokształcający się poza pracą, to jest inteligentni robotnicy.

Naszą bibljotekę Okręgową w Paryżu musimy doprowadzić do poziomu takiego, z której będą mogl korzystać wszystkie towarzystwa apolityczne i grupujące się pod sztandarem T.P.O. Musimy ją doprowadzić do poziomu zdrowego. By ona była matką karmiącą wszystkie swoje dzieci jednakowo. Bo czem ona będzie zdrowszą, czem pokarm jej będzie więcej odżywczy, tem ona będzie miała większą szansę wychowania swoich synów na zdrowych obywateli, którzy w przyszłości wspominać ją będą z sympatją na ustach, mówiąc: Nasza matka była dobrą, dbała o swoje dzieci, by ich wychować na zdrowych ludzi. A przecież nasza matka bibljoteka posiada dużo tych dzieci, bo przeszło tysiąc. Więc dbajmy o ich zdrowego ducha, bo jeżeli weźniemy tą liczbę w stosunku produkcyjnym, to niedaleka przyszłość może nam przynieść wielką armję nowych młodych ludzi, którzy będą przywiązani do swej matki P. O. która ich karmiła duchowo, a wtedy Pomoc Oświatowa stanie się organizacją najsilniejszą na emigracji.

Podam w streszczeniu historję powstania bibljoteki P. O. w Paryżu. Z dniem postania Koła P. O. w Paryżu powołano na bibljotekarzy: pana Zygmunta Adamskiego pannę Grochalównę, którzy otrzymali znikomą iloś książek do swej dyspozycji. Z biegiem czasu powstał Okręg T. P. O. w Paryżu, który między innymi powołał na bibljotekarza pana Stefana Wesołowskiego który do bibljoteki Okręgowej otrzymał przeszło 400 książek. Książki te pochodzą z dobrowolnych ofiar (podarunków) przez ludzi dobrej woli i sympatyków naszej organizacji i przyłaskawym pośrednictwie naszego prezesa Okręgowego Ks. Spychalskiego.

Ofiarodawców mieliśmy następujących: pani Zofja Lasocka 277 książek t.j. 46 powieściowych, 50 szkolnych, 95 broszur czyli gotowych odczytów, 20 religijnych, i 66 różnych.

Pan Major Teslar 3 roczniki pacholęcia i kilka książek. pan Grąbczewski podarował 14 książek, pan Borkowski pożyczył około 180 książek, pani Narkiewiczowa jest ofiarodawczynią 120 książek.

Wszystkich książek bibljoteka okręgowa posiada około 450, które podzielone zostały na bibljoteki wędrowne. W każdej z nich znajduje się po 25 książek. Posiadamy do dyspozycji naszych towarzystw 16 biblijotek wędrownych, które ewentualnie wypożyczamy lub zamieniamy co trzy miesiące. W tym roku wypożyczyło i zamieniło 26 razy. Obliczając procentowo, stosunek 20 towarzystw do ilości członków, przeczytanych książek byłoby następująca ilość. Gdyby 30% członków z każdego towarzystwa czytało książki, byłoby 94, 500 książek przeczytanych w b. r.

Z całokształtu. mojej działalności bibljotekarskiej uważam, że zainteresowanie się naszemi bibljotekami wędrownemi wzmogło się. Wzrasta, ofiarność którą możemy zawdzięczać pośrednio czy bezpośrednio naszemu czcigodnemu prezesowi Ks. Spychalskiemu.

Mam nadzieję, ze gdy praca pójdzie tym trybem aktywnym jak idzie, to w krótkiej przyszłości dojdziemy do takiego punktu kulminacyjnego, w którym organizacja T. P. O. będzie chlubą i przykładem dla innych organizacji. A robotnik emigrant zrozumie w końcu, że walkę o dobrobyt, prowadzić można na obczyźnie drogą czystą, apolityczną.

A więc „Cześć Oświacie"! niech Ci będzie przysłowiem Polaku bracie.

Sprawozdanie Skarbnika

Okręg IV-ty P. O. w Paryżu czerpał dochód z czterech źródeł, a mianowicie:

1) Z dobrowolnych składek.
2) Ze sprzedaży orzełków i znaczków.
3) Za kursy języka francuskiego urządzane przez Koło P. O.
4) Ze składek wpłaconych przez Tow. należące do IV-go Okręgu P. O.

Na pierwszem miejscu stawiam dobrowolne składki, ponieważ na ogólną sumę dochodu, wpłynęło: 710 fr. 60 cnt.

Uznać trzeba bezinteresowność naszych ofiarodawców, którzy przy wpłacaniu tych sum prosili o niewyszczególnianie ich nazwisk, twierdząc że pieniądze te nie mają służyć za reklamę, lecz tylko w sprawie oświatowej. Okręg IV-ty P. O. dumny być może że w tak krótkim czasie umiał pozyskać zaufanie.

Ze sprzedaży orzełków wpłynęło 505 fr. 50 cnt. Jest to zasługa przewielebnego ks. Cz. Spychalskiego vice-prezesa.

Co do sprzedaży znaczków, to sumy wymienić nie mogę, gdyż takowe znajdują się u prezesów poszczególnych towarzystw, którzy sprawozdań nie nadesłali. Na ręce skarbnika IV-go Okręgu z kursu języka francuskiego wpłynęło 250 fr.

Ze składek członkowskich wpłynęło 65 fr. Nie chcę wyszczególniać z których towarzystw, ponieważ na ogólną liczbę 19 towarzystw, trzy tylko uiściły składki Nie można to nazwać opieszałością, ponieważ przyjęte w tow. jest, że 1-szego stycznia płaci się składki za cały rok. Więc jak z tego wynika, do kasy okręgowej z dniem 1.I, 33 r. wpłynie dość poważna suma ze składek. Jak

Rozchód IV-go Okręgu przedstawia się następująco:

1) Za znaczki P. O.	950 fr.	00 cnt.
Wydatki sekretarjatu	572 „	70 „
Za wyjazdy referentów w 36 wpadkach	544 „	25 „
Bibljotekarz rozchodował	229 „	00 „
Transport książek z Polski	132 „	50 „
Za książki dla centrali	22 „	00 „
Za przesyłkę swych bibljotek lotnych do tow.	64 „	50 „
Okręg IV-ty ofiarował na bezrobotnych	65 „	00 „
Na pieczątkę okrągłą	18 „	50 „
Koło rozchodowało sumę	— „	— „
Rozchód IV-go Okręgu wynosi . . .	— „	— „
niedoboru jest	848 „	95 „

Na powyższą sumę Okręg IV-ty zaciągnął pożyczkę którą spłaci po sprzedaniu znaczków P. O.

Dochód w 19 towarzystwach wynosi 27.540 fr.

Największy dochód wykazały imprezy jak przedstawienia i bale, ponieważ jak wynika ze sprawozdań nadesłanych . . . . 24.670 fr. 60 cnt.

Ze składek miesięcznych i dobrowolnych wpłynęło . . . . 2.870 fr.

Zatem dochód Okręgu i Towarzystw wynosi . . . . 30.769 fr. 35 cnt.

Rozchód przedstawia się . . . . 21.760 fr. 00 cnt.

Kiedy Szanowni Zebrani mieli zaszczyt usłyszeć sprawozdania z działalności sekretarjatu i kasy Okręgu przyjdą do przekonania, że ta wymowa cyfr w niniejszem sprawozdaniu wykazuje, że na wszystkich polach działalność P. O. wzmaga się i wzrasta. Działalność nabrała szerokiego rozmachu, siły i świadomości wartości swej pracy. Rozwój nietylko poszedł w szerz, ale w ostatniem półroczu również w głąb. Ufni we wyniki dotychczasowe chcemy spokojnie, ale planowo bić drogi nowe naszym zamierzeniom. Świadomi tego, że każdy nasz trud i każdy nasz wysiłek buduje i wzmacnia życie oświatowe na wychodźtwie.

Skarbnik.	Bibljotekarz.	Sekretarz.	Prezes.
Adamski	*Wesołowski.*	*Jurek.*	*wz. Ks. Spychalski*

Paryż, dnia 12 grudnia 1932 roku.

Polonia Zagraniczna

ARGENTYNA

Trjumfy „Koła Teatralnego“

„Koło Teatralne” przy T-wie Polskiem na Dock Sud ma już nie tylko ustaloną i rzetelnie zasłużoną sławę najlepszego teatralnego zespołu polskiego w Ameryce Południowej, lecz rozwija się z każdym dniem, dosięgając wyżyn, przynależnych tylko teatrom zawodowym, od lat już dobrze zorganizowanym i zgranym. Pomysłowość i impet, z jakim biorą się do imprez trudnych wzbudzają podziw i uznanie. „Koło” to potrafiło sobie zdobyć czy wyrobić dwie niesłychanie ważne i rzadkie zalety, poza swą wartością artystyczno-sceniczną: rekordową punktualność i niesłychanie miłą solidarność i harmonijność zespołu.

Warto zobaczyć ich grę. W styczniu „Koło” to daje wspaniałą 3-aktową komedję Brandona pt. „Ciotka Karola.“

AUSTRJA

Odznaczenie polskiego artysty

Znany polski artysta muzyk Bronisław Huberman w 50 lecie urodzin został odznaczony zaszczytną godnością honorowego członka Wiedeńskiego Towarzystwa Przyjaciół Muzyki.

BELGJA

Bohaterski górnik

Bohaterski górnik polski Jan Szołowski, zginął, ratując w Wintergalu swego towarzysza pracy, Belga, który wpadłszy do studni kopalnianej został ciężko ranny. Szołowski przeniósł go w bezpieczne miejsce, ale sam przytem wpadł do szybu, ponosząc śmierć na miejscu.

Bohaterstwo i koleżeńskość Polaka wywarła w okolicy wielkie wrażenie.

BRAZYLJA

Kurs Przewodników Wychowania Fizycznego w Marechal Mallet.

Jak donoszą „Polacy Zagranicą" w styczniu odbywa się w Marechal Mallet (miasteczko w stanie Parana o dużym procencie ludności polskiej). Kurs Przodowników Wychowania Fizycznego: Do programu Kursu wchodzą następujące przedmioty:

Wychowanie Fizyczne. Polska współczesna. Ideologja Junacka. Hygjena domu i ciała. Propagandowy kurs rolny. Praktyczne wskazówki prowadzenia książkowości w Okręgach i Oddziałach. Śpiew chóralny. Organizacja teatrzyków amatorskich.

Na kurs mogą być przyjęci tylko członkowie organizacji Junak i członkowie stowarzyszeń o charakterze W.F., którzy ukończyli 18 lat życia i umieją poprawnie czytać i pisać po polsku.

Śmierć lotnika

Na wojskowem lotnisku w Kurytybie zabił się polak — lotnik Wolski.

CHINY

Pierwszy kościół polski

Pierwszy kościół katolicki, wybudowany przez misjonarzy polskich w Chinach z inicjatywy ks. Górskiego, stanął w miejscowości Li-szou. Drugi kościół, budowany staraniem misji polskiej, powstaje w miasteczku Ku-Lu, w okręgu którego mieszka 3000 chrześcijan.

FRANCJA

Biały Orzeł dla prez. Lebrun

W dzień Nowego Roku ambasador Chłapowski na specjalnie uroczystej audjencji wręczył Prezydentowi Francji Wstęgę orderu Orła Białego który jak wiadomo jest najwyższem odznaczeniem polskiem.

IX Zjazd nauczycieli

Dnia 6 stycznia zaczął się IX Zjazd nauczycielstwa polskiego we Francji.

Obacnych było 120 osób. Zjazd zaszczycił swą obecnością Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Janusz Jędrzejewski. który wygłosi dłuższe przemówienie.

STANY ZJEDNOCZONE A P.

Ambasador Patek w Ameryce

Nowomianowany ambasador polski w Stanch Zjedn. Patek przybył już do Nowego Jorku Gwałtowne burze opóźniły przyjazd „Aquitanii„ o 16 godz.

Na spotkanie ambasadora wyjechali członkowie ambasady oraz konsul generalny.

Na przystani witały ambasadora delegacje organizacyj polskich. O północy ambasador Patek odjechał do Waszyngtonu.

WŁOCHY

Polak — honorowym pułkownikiem włoskim

Znany i popularny we Włoszech J. E. ks. Biskup — Dubowski został mianowany honorowym szefem pułku piechoty włoskiej. Według przepisów armji włoskiej honorowy szef pułku ma prawo występować w mundurze armji włoskiej. Jest to niezwykle wysokie odznaczenie.

Wiadomości z Kraju

Życzenia noworoczne.

W dzień Nowego Roku Pan Prezydent Rzplitej przyjmował na Zamku życzenia w następującej kolejności: najpierw składała życzenia Kancelarja cywilna i wojskowa tj. najbliżsi Jego współpracownicy, potem członkowie Rządu z premjerem Prystorem na czele. Po mszy św., odprawionej w Kaplicy Zamkowej składało życzeni duchowieństwo, Sejm i Senat oraz Korpus dyplomatycz ny, na którego czele stoi Nuncjusz Marmaggi, wreszcie wojsko z viceministrem Spraw Wojskowych generałem Fabrycym na czele.

Pan Marszałek Piłsudski bawił tego dnia w Wilnie, to też tam w sali reprezentacyjnej tzw. Pałacu Rzeczypospolitej przyjmował życzenia, zaś w Warszawie wszyscy składający życzenia wpisywali się w Belwederze do księgi przyjęć.

J. E. Ks. Kardynał Hlond dzień noworoczny przepędził w Potulicach, gdzie jak wiadomo mieści się Seminarjum duchowne dla Księży mających się poświęcić służbie Bożej na emigracji.

Seminarjum to w którym kształci się spora ilość księży z ks Posadzym na czele mieści się w pięknym pałacu ofiarowanym na ten cel przez hr. Potulicką.

Opłatek w Radzie Organizacyjnej Polaków zagranicą

W sam dzień wilji w południe urządziła Rada Organizacyjna Polaków zagranicą w swoim lokalu opłatek dla młodzieży emigracyjnej studjującej w kraju.

Po przemówieniu p. dyr. Stefana Lenartowicza zostały wręczone młodzieży piękne podarki w formie książek z dedykacjami od Rady, poczem przy herbatce śpiewano kolendy. Nastrój był miły i serdeczny.

Tegoż dnia chłopcy z Brazylji i Argentyny byli na wilji w domu pp. Pankiewiczów, gdzie spędzili wieczór prawdziwie rodzinny, goszczeni serdecznie przez p. Pankiewiczową, żonę naszego radcy emigracyjnego

w Ameryce Południowej, która młodzież naszą z Brazylji i Argentyny darzy prawdziwie matczyną opieką.

Bardzo dobrym był pomysł sfilmowania „opłatka" i wilji naszej młodzieży, aby ich Rodzice na obczyźnie widzieli, jak ich synowie spędzili ten uroczysty dzień w kraju.

Francuz o szkolnictwie polskiem

Znany pedagog francuski wydaje pochlebne świadectwo szkolnictwu polskiemu.

Poważny miesięcznik pedagogiczny francuzki "L Education„ wydał numer specjalny, poświęcony szkolnictwu polskiemu.

Znajdujemy tam artykuły wybitnych pracowników na naszej niwie pedagogicznej, którzy informują czytelników francuzkich o różnych dziedzinach oświaty i wychowania publicznego w Polsce.

Artykuły poprzedzone są pracą redaktora naczelnego miesięcznika "L Education„ Georges Bertier p. t. „Odrodzenie wychowania publicznego w Polsce". Praca oparta jest na bezpośrednich wrażeniach i obserwacjach autora, który przyjeżdżał do Polski na zaproszenie naszego Ministerstwa Wyznań i Oświaty, zwiedzał poszczególne zakłady naukowe, począwszy od ochronek, kończąc na politechnice, informował się na miejscu i u źródeł bezpośrednich. Jego wrażenia i uwagi mogą być interesujące dla czytelnika polskiego, gdyż dają miarę sądu jednego z najwybitniejszych francuskich pisarzy pedagogicznych o naszej pracy i wysiłkach w dziedzinie oświaty i wychowania publicznego.

Georges Bertjier zdaje sobie sprawę, jak opłakane warunki odziedziczyła Polska po zaborach w dziedzinie wychowania publicznego. Celem systemu zaborców było wynarodowienie; środkiem — zaniedbanie. Polska odrodzona zastała w swych dzielnicach centralnych zaledwie 20 proc. dziatwy, uczęszczające do szkół powszechnych. G. Bertier podaje cyfrę tych dzieci po dziesięciu latach pracy polskiej na 90 proc. Kreśli on obraz wysiłków naszych w organizowaniu szkolnictwa powszechnego, w przysposobieniu jego personelu, którego liczba w r. 1940-tym wynosić będzie, zdaniem autora, 150.000 osób, blisko (6 miljonów dziatwy w wieku szkolnym, jeden nauczyciel na 42 dziatwy).

Pedagog francuski podkreśla, że budżet oświatowy zajmuje drugie miejsce w budżecie pańtwowym, że w pracy oświatowej sekunduje Państwu samorząd lokalny (16 proc. wydatków ogólnych) i stowarzyszenia prywatne (11 proc.). Wysiłek Polski w zakresie zmontowania szkolnictwa określa, jako „bardzo wielki, może nawet zbyt wielki, zważywszy na finansy państwowe".

Wskazując, że głównym wysiłkiem zaborców było wynarodowienie, G. Bertier stwierdza że obecnie szkolnictwo w Polsce jest „jednym z głównych czynników unarodowienia".

W organizacji szkolnictwa uderza go nacisk na te przedmioty, które charakteryzują kierunek praktyczny i walkę z przeciążeniem umysłowem, a więc: roboty ręczne, śpiew, kultura fizyczna. W Warszawie G. Bertier zwiedził dwie szkoły początkowe: Nr. 64 (gen. Bema) i Nr. 29. „Wszystkie najnowsze metody pedagogiczne, stwierdza, znajdują w szkołach tych zastosowanie, W szkole Nr. 29 zwraca uwagę na samorząd młodzieży i jego liczne funkcje, na ogród botaniczny (40.000 okazów), podkreśla współpracę rodziców ze szkołą „Cała ta organizacja — konkluduje — wydała mi się naprawdę wspaniałą i pod niejednym względem godną postawienia jako przykład, godną studjów i naśladowania w innych krajach„.

Gimnazjum Batorego G Bertier nazywa "wspaniałym" uderzają go zwłaszcza mapy plastyczne, wytworzone przez uczniów. W gimnazjum miejskiem (w Warszawie) Nr. 1 zwraca uwagę pedagoga francuskiego dekoracja sal zabytkami historji Egipcjan, Greków, Rzymian. Opis organizacji szkół, przeznaczony dla dzieci pracowników tramwajowych, G. Bertier zamyka uwagą: „któryż małomieszczanin (petit bourgeois) we Francji przechodzi przez szkoły w warunkach równie godnych zazdrości, jak dziecko pracownika tramwajowego w Warszawie".

G. Bertier podnosi z wielkiem uznaniem wysiłek polski w kierunku zorganizowania szkół technicznych tem większy że po zaborcach nic nie zastaliśmy w tej dziedzine. Co się tyczy politechniki, to uważa, że system który zespala w jednym potężnym organiźmie wszystkie dyscypliny naukowe i techniczne, wyższy jest od rozpraszania nauki w małych szkołach technicznych, ak to się dzieje w innych p ańtswach.

Oczywiście autor francuski poświęcił niemało uwagi Instytutowi Wychowania Fizycznego na Bielanach, podaje nieco danych o kształceniu dorosłych, o Domu Akademickim w Warszawie i. t. d.

Uwagi jego streszczają się w zdaniach końcowych „Zarówno w zakresie wychowania przedszkolnego, początkowego, gimnazjalnego, technicznego wyższego, jak i pozaszkolnego, po 150 latach ucisku, gdy ani języka, ani historji Polski nie uczono w Polsce — oto w ciągu lat dwunastu nastąpiło wspaniałe odrodzenie, o którem trudno dać dokładne pojęcie

„W zakresie wychowania publicznego Polska uczyniła nietylko tyleż, co i wielkie narody europejskie; pod wieloma względami Polska uczyniła lepiej".

Nie potrzebujemy nic dodawać do tych krótkich słów pedagoga francuskiego. Zawierają one najwyższą, ja niewątpliwie szeroką pochwałę rezultatów naszego wysiłku w dziedzinie wychowanie publicznego.

Asper

Rocznica wybuchu Powstania Wielkopolskiego

Rocznicę wybuchu powstania wielkopolskiego i usunięcia władz niemieckich z Poznania i Wielkopolski uroczyście obchodzono w Poznaniu 26.XII przy udziale Stow. powstańców i wojaków, Zw. P. O. W. i Zw. uczestników powstań narodowych. Odbyło się nabożeństwo, defilada, akademja, wieczorem zaś capstrzyk i apel poległych.

Agencje poczty polskiej na okrętach

Ministerstwo poczt i telegrafów przystąpiło do urządzenia agencyj pocztowo-telegraficznych na okrętach polskich.

Narazie czynne będą agencje na okrętach: „Pułaski", „Kościuszko" i „Polonia", należących do Polskiego transatlantyckiego tow. okrętowego linia Gdynia — Ameryka. Okręty tej linji krążą na szlaku Gdynia — Halifax — New-York.

Ziemiopłody w Polsce

Kto się interesuje rolnictwem w Polsce temu podamy parę cyfr z tej dziedziny.

Powierzchnia zasiewów najważniejszych ziemiopłodów w Polsce jest nast.: pszenica — 1 milj. 734 tys. ha; żyto — 5 milj. 644 tys. ha; jęczmień — 1 milj. 205 tys. ha; owies 2 milj. 217 tys. ha; ziemniaki — 1 milj. 712 tys. ha. W stosunku do ub. r. zmniejszyła się nieco powierzchnia uprawna żyta i jęczmienia, zwiększyła — owsa i ziemniaków.

Ilość dzieci polskich w wieku szkolnym

Ta młodziutka armja codziennie maszerująca do szkoły liczy w Polsce 4 miljony 638 tys. dzieci (od 7 do 15 lat). Liczba uczniów uczęszczających do szkół początkowych, wynosi 4.356 tys., czyli 93,9% dzieci w wieku szkolnym.

Niefortunna audycja radjowa

Wiadomo powszechnie, że Niemcy dążą do wywołania fermentu i do zatargu z Polską, agitując wciąż na całym świecie o zwrot Pomorza a nawet i Poznańskiego.

Ostatnio sensację na całym świecie wywołał fak zdemaskowania angielskiego potentanta finansowego lorda Rothermere, który za pieniądze niemieckie umieszczał w angielskich gazetach artykuły wrogo nastrajające względem Polski.

Niemcy nie szczędzą pieniędzy i nie omijają żadnej sposobności, aby Polaków oczerniać przed całym światem i skarżyć się na swoją rzekomą niedolę.

Używają do tego celu również i radja.

Stacje niemieckie rozbrzmiewają raz po raz słowami nienawiści, wbrew pokojowym umowom międzynarodowym wszystkich stacyj radjowych.

Ale ostatnio zdarzył się fakt, który zatrząsł ogólną opinją całego świata.

Oto w noc noworoczną speaker angielskiego radja w Londynie pozwolił sobie na napaść na Polskę w guście niemieckim wspominając o „Korytarzu". Natychmiast zareagował na to ambasador Skirmunt złożywszy wizytę ministrowi spraw zagranicznych i wręczywszy mu odpowiednią notę. Cały kulturalny świat oburzył się na ten wybryk urzędnika angielskiego radja, tembardziej, że okazał się nim niedawno naturalizowany Niemiec.

Ostatnio cała prasa angielska ogłasza komunikat radja brytyjskiego, donoszący o wizycie sir Johna Reith'a u ambasadora Skirmunta i oświadczający przytem, że incydent w ciągu tej wizyty zlikwidowano po przyjacielsku.

„Daily Harald" komunikuje, że dyrektor radja sir John Reith wyraził wobec ambasadora Skirmunta przeproszenie w imieniu radja angielskiego i wyjaśnił że incydent powstał wskutek tego, że kierownik działu nie był obecny i zastępował go tego wieczora kto inny, niedoświadczony.

Szereg dzienników ogłasza wywiad z Paderewskim, który wyraża swą opinję o programie sylwestrowym radja brytyjskiego:

„Występ radja był bardzo niefortunny. Od niemców możnaby było tego oczywiście się spodziewać, ale nigdy od kraju, który słynie jako wzór taktu w sprawach międzynarodowych.

W ciągu ubiegłych dwóch tygodni świeża fala antypolskiej propagandy rozlała się po Europie środkowej, wychodząc z Królewca. Rząd polski musiał nawet przed paru dniami protestować przeciwko tej propagandzie antypolskiej, podjętej przez niemiecką stację radjową w Królewcu.

Polska ma dosyć kłopotów gospodarczych w danej chwili, podobnie zresztą jak i inne państwa, i w okresie tych trudności gospodarczych podstawy naszej egzystencji szarpane są przez wrogą nam niemiecką propagandę".

Proces o napad na pocztę

Proces o napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim, którego się dopuściło czterech młodych inteligentów ukraińskich zakończył się wyrokiem śmierci na Danyłyszyna, Biłasa i Żurakowskiego. Władze polskie są w posiadaniu dowodów, iż Danyłyszyn i Biłas są mordercami ś.p. Hołówki.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, do którego łaski odwołali się oskarżeni skorzystał z przysługującego mu prawa jedynie w stosunku do Żurakowskiego, któremu zmienił karę śmierci na dożywotnie więzienie. Wyrok wykonano.

Mniej upadłości

Rok ubiegły wbrew „wrażeniom" przyniósł znaczną poprawę wypłacalności w Polsce.

Przyczyną tego było z jednej strony dalsze poważne skurczenie się obrotów gospodarczych, z drugiej zaś strony bardzo ostrożna polityka kredytowa banków, przemysłu i handlu hurtowego oraz zawieranie tranzakcyj w niektórych branżach prawie wyłącznie za gotówkę.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego zaprotestowano w roku 1932 weksli na ogólną sumę 834,6 milj. złotych wobec 1.328.3 milj. zł. w r. 1931

Równocześnie obniżyła się bardzo poważnie cyfra upadłości, gdyż z 640 w dziesięciu miesiącach 1931 do 473 w odpowiednim okresie 1932.

Kryzys małżeństwa

W uroczystość Świętej Rodziny, zwyczajem dorocznym odbyły się na terenie archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej, obchody, poświęcone odrodzeniu i wzmocnieniu węzłów życia rodzinnego.

W Poznaniu uroczystości wypadły niezwykle imponująco. Sala olbrzymiego teatru „Słońce" wypełniła się po brzegi publicznością.

Akademję zaszczycił swą obecnością JEm. ks. kardynał prymas Hlond, który wygłosił przemówienie, charakteryzujące współczesny kryzys moralny życia rodzinnego.

„Dzis niestety, — mówił prymas — rodzina przestała być tem, czem była dawniej. Rodzina uważana dziś bywa za coś niewygodnego, za coś, co wymaga ze strony rodziców pewnych osobistych ofiar na rzecz dziecka Niestety, współcześni małżonkowie nie chcą zdobywać się na ofiary. Egoistycznie nastrojony mężczyzna woli jeden samochód w garażu więcej niż jedno dziecko w domu. Zabawy i rozrywki zajmują współczesnym małżonkom tyle czasu, że nie mają chwili na poświęcenie jej dziecku. Wstrętny egoizm współczesny zwany szumnie „postępem". wyklucza dziecko z naszego życia".

Odnowienie ołtarza Wita Stwosza w Krakowie.

W krakowskiej świątyni Marjackiej odbyło się jakgdyby nieprzewidziane żadnym programem żadnej uroczystości misterjum pełne piękna i głębokiej treści, jaką daje prawdziwe dzieło sztuki, nie omotane w żadne słowa. Zaproszono do świątyni rzeszę z przedstawicieli kulturalnego Krakowa i oddano na podziw jej zachwyconych oczu bogato oświetlony ołtarz Wita Stwosza, świeżo zmontowany na nowo po kilka miesięcy trwającej odnowie.

Widok tego wspaniałego dzieła sztuki, jednego z najwybitniejszych zbytków sztuki średniowiecza polskiego, odnowionego i pięknie oświetlonego, jest rzeczywiście nadzwyczajny, niezwykły, niespotykany.

Osiemnaście płaskorzeźb, grających nowemi barwami, jakgdyby nie przeszły ponad nimi wieki, zasnuwające je pyłem i brudem, wykwitło na nowo pełnią kolorów, uwypuklając doskonale arcydzieło sztuki, jakiem są.

Przez kilka miesięcy trwała w Krakowie intensywna praca nad odnowieniem tego ołtarza nietylko malarskiem, ale konserwatorskiem, nad oddaniem go nowym wiekom w postaci trwałej i mogącej znów oprzeć się biegowi długich lat. Prace konserwatorskie nad płaskorzeźbami stwoszowskiemi wykonali: prof. Rutkowsk z Warszawy i prof. Makarewicz z Krakowa pod ogólnem kierownictwem generalnego konserwatora z wydziału sztuki przy ministerstwie W. R. i O. P. Jerzego Remera w pracowniach krakowskiego Muzeum Przemysłowego.

Zmieniono całą konstrukcję drzewną ołtarza i dano mu żelazny kręgosłup, a ponadto opatrzono skrzydła z płaskorzeźbami w łożyska kulkowe.

Już podczas świąt Bożego Narodzenia odnowiony ołtarz oddany został do normalnego użytku kościelnego.

Walka o skrócenie czasu pracy.

Wyjechała do Genewy polska delegacja na międzynarodową konferencję pracy, która zbiera się 10 b. m. w Genewie i będzie miała na celu sprawę skrócenia czasu pracy, jako środka walki z bezrobociem.

Uchwały powzięte na tej konferencji będą przedmiotem dyskusji na światowej konferencji gospodarczei, która odbędzie się w Londynie w r. b. oraz na XVII międzynarodowej konferencji pracy, która się zbierze w Genewie 31 maja 1933 r.

Wielkie polowanie reprezentacyjne

W dniu 3 b. m. odbyło się w Białowieży wielkie reprezentacyjne polowanie z udziałem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który jak wiadomo jest znakomitym myśliwym i ma już w tym roku piękny łup w postaci olbrzymiego niedźwiedzia.

Na polowaniu obecni byli zaproszeni goście — ministrowie łotewscy.

Z listów do Redakcji

Lipsk, w XII 32 r.

W niezbyt od kraju odległej Saksonji, związanej niegdyć unją personalną z Polską istnieje kilka zwartych skupień polskich, nie licząc masy robotników rozsianych małemi grupkami po całym kraju. Początki emigracji datują od pierwszych odruchów niepodległościowych, przyczem szczególnie liczną była kolonja polska w Dreźnie, gdzie — podobnie jak w Paryżu — żył kwiat inteligencji polskiej. Tam przebywał Kościuszko, Poniatowski, Mickiewicz, Krasiński i wielu, wielu innych wybitnych Polaków. —

Dziś pozostał w Saksonji tylko element robotniczy, który mimo ciężkich warunków bytowania wysoko dzierży sztandar kultury polskiej. Wymownie świadczy o tem spora liczba przeszło 25 różnych towarzystw, wśród których dominującą rolę odgrywa rosprzestrze-

niający się stale Związek Emigrantów Polskich w Lipsku. Polaków jest tu około 10.000. Chcąc więc bliżej zapoznać się z życiem i niedolą tychże, przewodnicząca lipskiego Komitetu Opieki nad Matką i Dzieckiem, p. Konsulowa Brzezińska wspólnie z sekretarzem p. Witkowskim zwiedziła ostatnio szereg osiedli polskich w okolicach Borny. Wśród deszczu i niepogody mijając po drodze autem okolice zagłębia węgla brunatnego docieramy do celu. Borna niewielkie miasteczko, liczące 25.000 mieszkańców posiada dość liczną kolonję robotniczą. Z około 200 polaków prawie 85% pozbawionych jest pracy. Niedostatek i nędza dociera do każdej niemal chałupy polskiej. Wielu jest takich, ktorzy z powodu skromnych zasiłków, nie mogąc zaspokoić najniezbędniejszych potrzeb życiowych wyzbywa się stopniowo ciężką pracą uciułanego mienia. Położenie jest ciężkie a sytuacja beznadziejna.—

Wchodzimy do jednej z chat, w której mieszka prezes miejscowego towarzystwa socjalistów polskich. Pani Konsulowa pyta o żale... płynie ich obfita fala. Czworo dzieci krząta się wokoło stołu, niestety żadne nie włada językiem ojczystym. — Smutny to objaw spotykany w Niemczech niestety dość często.

Następnie odwiedzamy jeszcze dwie rodziny w pobliskim Lobstädt. Wita nas gromada dzieci. W domu moc obrazów, między któremi — ku naszej radości — znajduje się również portret bohatera Polski skrzydlatej ś.p. porucznika Żwirki. Pytamy, a skądże to ojcze... A no wycięte z dziennika Berlińskiego, przecież to nasza chluba — Żwirko, i... łzy spłynęły z oczu emigranta, którego serdecznie zabolało wspomnienie o tragicznej śmierci chluby polskiego lotnictwa. Czterdzieści lat żyję już w Niemczech. Wszyscy mówimy po polsku podkreśla z dumą sterany ciężką pracą robotnika który dawno już nie widział Polski a jednak obraz jej zabrał ze sobą i w duszy swojej zachował. W drugiej rodzinie obraz nieco odmienny, językiem ojczystym posługują się jedynie ojciec z matką reszta szwargoce po szwabsku. Wszędzie jednak nędza, to też hojna ręka p. Konsulowej zakupuje w Konsumie sporo różnych najniezbędniejszych towarów, któremi dzieli wruszonych do głębi rodziców. Dzięki składamy wołali rozrzewnieni Polacy, że Pani nas odwiedziła jak rodzice swe dzieci,.... że mogliśmy wyżalić się... powiedzieć co nas boli..., czego nam trzeba. Żegnani serdecznemi słowami gromadki wśród wzruszenia życzeń niedokończonych opuściliśmy kolonję Lobstädt. Długo powiewały nam chustki matek i dzieci, aż zniknęliśmy na zakręcie drogi, sunąc błyskawicznie do następnego osiedla.

Wzruszenie ogarnęło również Zbyszka i Adasia, którzy siedząc obok swej dobrej mamusi z zaciekawieniem słuchali opowiadań o biednych dzieciach. Wreszcie po dalszej jednogodzinnej podróży stajemy przed chatą robotnika Kłaka, zajmującego jedną tylko izbę. Chata zimna, że wytrzymać w niej nie sposób. Na opał brak pieniędzy. Kłak pobiera zaledwie 18 mk. tygodniowo, z których utrzymać musi rodzinę, złożoną z 9 osób. Żyją solą i ziemniakami, na chleb rzadko kiedy starcza. Wzruszenie ogarnia na widok wynędzniałych i trzęsących się od zimna dzieci. Kłak ze łzami w oczach opowiada nam wszystkie przejścia, mówi o krzywdach, jakich doznał od Niemców, na rzecz których przez dziesiątki lat pracował. Z pracy wydalono go pod pretekstem kryzysu. Faktyczną jednak przyczyną miała być praca społeczna i kulturalna wśród polonji.

Sprawą zainteresował się również Konsulat Polski. I tu p. Brzezińska daje się poznać jako prawdziwa samarytanka. Kłak zabrany do jednego z sklepów uradowany i wzruszony wiezie do domu potężny kosz najpotrzebniejszego prowiantu. Człowiek, który nigdy jeszcze łzy nie uronił, tym razem żegnał nas wyrazami ogromnego wzruszenia. Przez życie całe nie zapomnę dobroci wołał na odjezdnem prezes Polaków.

Już ciemno było, gdy wróciliśmy do Lipska.

Stajemy w obliczu wielu palących potrzeb i trosk. Nędza olbrzymiemi krokami zbliża się do polskich chat robotniczych, którzy nie mając znikąd pociechy, z zakłopotaniem patrzą w niepewną przyszłość.

To nakłada na nas wspólny obowiązek zjednoczenia się pod hasłem wspólnej pracy dla dobra naszego wychodźtwa.

J. W

Filipiny.

— Leży przedemną Nr. 6 „Wieści z Polski" przesłany łaskawie przez Towarzystwo im. Adama Mickiewicza — dla Kolonji Polskiej na Filipinach — jestem pełen uznania i podziwu dla tak świetnie redagowanego miesięcznika — poświęconego naszemu Wychodźtwu — i pełen Szacunku i Poważania dla Szanownej Pani — jest nas tu bardzo wielu, są kupcy — przemysłowcy i farmerzy w mniejszości — organizacji żadnej nieposiadamy — ale zato mamy małą polską bibljotekę i czytelnię, oraz otrzymujemy stale kilka dzienników z Ameryki, Francji i Polski. W wielu z nas tu osiadłych rozmaite koleje losu zagnały. Opisywać nie stanę, bo by mi brakło czasu, a może i papieru — są to wprost nieprawdopodobne wydarzenia, historje, dramaty i brzmią przy opowiadaniu niby Bajki lub Legendy z tysiąca i jednej Nocy. Nie wszyscy jednak przybysze mogą się tu zaklimatyzować, większość po roku ucieka z Wysp pozostawiając wszystko na pastwę losu, 100 stopni farenhaita niemożliwie dokucza naszym przybyszom, więc też i skład naszej Kolonji się zmienia, przybyły na Filipiny bez pieniędzy i języka Angielskiego, Hiszpańskiego jest skazany na zagładę — Ja sam już lat dziewięć, jak na Wyspach mieszkam jako Kupiec, a Polski Odrodzonej jeszcze nie sądzonem było mi widzieć — w 1914 roku Polskę opuściłem — i nie z własnej naturalnie winy — urodziłem i wychowałem się w Warszawie aż do roku 1914, a potem w armji moskiewskiej walcząc broniłem Warszawy, a potem długa — długa — historja — rany, Sybir — Anadyr, Ohorsk, Kamczatka, Chiny,

Sachalin, Japonja — no i Filipiny już lat 9 — Polskę bardzo kocham i czy wcześniej czy później marzeniem mojem jest powrót do Warszawy.

Krajobraz Wysp Filipińskich jest wspaniały wprost uroczy — jedynie klimat zabójczy dla Europejczyka — Lecz Polak wszystko wytrzyma — jestem obecnie w górach Bagnio na Wyspie Luzon ponieważ Bagnio leży na wysokości 5.570 stóp ponad powierzchnią morza przeto klimat jest umiarkowany w grudniu mamy nawet przymrozki małe, więc też po ciężkich miesiącach upału na dole, każdy na miesiąc ucieka w góry — miasto Bagnio, w prowincji Monntain na wyspie Luzon — posiada wspaniałe domy — wille i pałace — tropikalnych bogaczy — wspaniałe Hotele, teatry i Kościoły Katolickie w górach Bagnio, są też bogate kopalnie złota — które eksplotują Amerykanie zatrudniając do 10.000 robotników, tubylców i białych, z tego się też miasto utrzymuje. Korzystając więc z pobytu w Bagnio, postanowiłem słów tych kilka skreślić i podziękować w imieniu ogółu naszej Polonji Filipińskiej, za miesięcznik „Wieści z Polski", który aż do wysp naszych doszedł — Pozwalam sobie przytem przesłać kilka zdjęć z Bagnio z Filipin —

Proszę przyjąć moje prawdziwe
słowa uznania — z poważaniem

Władysław Sielski

Wyspy Filipiny w Listopadzie 1932.

Wśród Książek

Ks. Jgnacy Posadzy, Drogą pielgrzymów. Nakład Seminarjum zagranicznego. Poznań 1933. cena zł. 3. 60.

Wyszła z druku i znajduje się na składzie w księgarni Św. Wojciecha i w Opiece Polskiej nad Rodakami na obczyźnie książka p. t. Droga Pielgrzymów ks. Ignacego Posadzego. Jest to pamiętnik z podróży do Brazylji i Argentyny w roku 1929 i 30 obecnego rektora Seminarjum Zagranicznego w Potulicach. Książka ta w pewnych częściach traktowana jest przez autora jak dziennik.

Jest to niewątpliwie dokument, dający w możliwie najbardziej zwięzłej formie obraz życia duchowego naszej kolonji w Brazylji i Argentynie.

Autor daje nam w swej książce krótkie wspomnienia historyczne, Blaski i Cienie obecnej chwili, nastroje, tęsknoty, braki, dążenia i nadzieje olbrzymie większości narodowo i katolicko nastrojonej kolonji polskiej w tych trzech największych państwach Południowej Ameryki.

Ks. Posadzy, pracowitą swą podróż podjął nie tylko dla zbadania stanu duchowego naszej kolonji, ale i jako misjonarz. Z tego ostatniego zadania wywiązuje się on niezwykle sumiennie, jak to widać z książki, która jest jednocześnie publicznem sprawozdaniem z pracy na miejscu. Jak człowiek Inteligentny i wykształcony wszechstronnie daje on jednocześnie duże wiadomości, spostrzeżeń i informacji o tych stanowczo za mało znanych u nas krajach, co podnosi wartość tej książki. 64 fotografji, króre ją zdobią dopełniają obrazu, który talent narracyjny autora roztacza przed nami.

Z jednym tylko nie możemy się zgodzić, ażeby książka ta była zbyteczną, jak to sam autor w pochwały godnej skromności oświadcza w przedmowie. Książka ta będzie miłą i pouczającą lekturą w kraju i na wychodźtwie i również miłem wspomieniem dla wszystkich, którzy się z ks. Posadzym spotykali w lasach Brazylji i na stepach Argentyny.

Jeśli dodamy, ża całkowity dochód z książki przeznaczony jest na wykończenie Seminarjum zagranicznego w Poznaniu, powołanego do życia przez Dostojnego Opiekuna polskiego wychodźtwa Ks. Kardynała Prymasa dr. Hlonda, to bardziej nie możemy jej polecić.i

W.

Kossak-Szczucka Zofja. Ku swoim. Powieść dla młodzieży z ilustr. K. Kossaka Poznań b. r. 8 (14X8 s. 159. Cena zł. 6, —.

Rodzina ziemiańska w małej wiosce wołyńskiej pod bolszewikiem, bez ojca, którego zamordowali chłopi w czasie grabierzy dworu, pędzi nędzny żywot w chacie chłopskiej. Najstarszy syn, z musu „kcmscmclec" zaczyna ulegać wpływom rozkładowym bolszewizmu świętokradztwo popełnione z namowy „towarzysza" staje się momentem przełomowym, chłopiec cofa się z bezdroży. Przejście to pobudza matkę do myśli o przedarciu się do Polski: inaczej dzieci zginą moralnie w błocie komunistycznym. Dzięki starej niańce, która ocaliła była z grabieży kosztowności, udaje się wędrówka przez „zieloną granicę". Naturalnie, jak zawsze w Polsce, nie obyło się bez pośrednictwa żydka który z życzliwości dla dobrego dziedzica, za grubą „prowizję" przeprowadza transakcję z przemytnikami.

Oto treść, którą znakomite pióro Kossak-Szczuckie stawia przed naszymi oczyma w obrazkach pełnych charakterystycznej siły. Autorka umie w kilku zdaniach czasem w kilku słowach zawrzeć treść przebogatą do głębi wzruszającą, umie malować piórem. Postaci stają przed nami żywe i wyraziste, akcja toczy się wartko.

„Powieść dla młodzieży" nadaje się doskonale dla dorosłych, a że przy ciekawej treści ma wysoką wartość literacką i moralną, zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

Ilustracje doskonałe. Wydanie staranne. St. S.

Lewicka Anna. Z naszego morza i przymorza. Lwów b. r. (Księg. Tow. Szkoły Lud. Spółka nakładu „ Odrodzenie") 8 s. 235. Cena zł. 6. —

W 22 przepięknych opowiadaniachprzenosi nas autorka w świat istot, skupionych wokół morza polskiego. Widzimy tam osiedla kaszubskie, pracujemy z rybakami helskimi, śledzimy wyprawy niebezpieczne po sezonowy połów rybnych ławic, poznajemy poszczególnych mieszkańców morza i jego wybrzeży, obyczaje i warunki w jakich żyją. Nie brak tam i przelotnych gości a wszystko żyje, rusza się, łowi, ucieka, leci, płynie raduje się i cierpi, lęka się i walczy, słowem życie prawdziwe gwarne, bujne, kipi tu w całą pełnią. Opowiadania w formę powieściową nowelistyczną ujęte, porywają barwnym kolorytem tak, że po przeczytaniu tej książki pragnie się zacząć znów od początku, by utrwalić w pamięci obraz przepiękny dzikiej, wspaniałej przyrody morskiej i ludzi na jej tle i podłożu wyrosłych.

Sędziwa śp. Autorka umiała zawsze tchnąć pełnię życia w swe utwory, a ukochawszy nad wszystko przyrodę, dała szereg wydawnictw cennych na tem tle. Wyżej wymieniona książka jest ostatniem dziełem przedśmiertnem noszącem mimo wieku sędziwego pisarki pietno wiecznej, młodzieńzej siły i energj .

Polecona gorąco dla wszystkich bibljotek i wszystkich czytelników, zwłaszcza dla młodzieży wszelkiego wieku i płci. W. S. G.

Magryś Franciszek. Żywot chłopa-działacza. Oprac. Dr. St. Inglot. Z przedm. Prof. Dra F. Bujaka Lwów 1932 (Skład Gł. w Drukarni Nauk. we Lwowie) s. 236. Cena zł. 3

Franciszek Magryś, wieśniak z Kandzlówki pod Albigową w pow. łańcuckim, w woj. lwowskiem, napisał ten swój życiorys, mając lat 83, a obecnie ma lat 85. Po Pamiętnikach Janusza Słomki jest to najciekawsza książka, dająca nam poznać siłę woli, inteligencję i obywatelskiego ducha chłopa, który w pańszczyźnianych urodzony czasach z początkami czytania, danemi przez matkę, potrafił nie tylko sam wznieść się wysoko swoim umysłem, ale podnieść również wieś swoją rodzinną, i postawić w rzędzie wzorowych osad polskich. Dodane na końcu książki artykuły i wiersze, pisane przez Magrysia, świadczą, jak i same pamiątniki, o talencie pisarskim.

Książkę tę powinni wszyscy czytać dla przekonania się o wartości polskiego chłopa, który o własnych siłach tyle zdziałać potrafił, i dla naśladowania jego pięknego przykładu. Takich więcej. Zwłaszcza dzisiaj. Gorąco polecona wszystkim.

I. St.

Berkanówna Kazimiera „Tak mi ciężko". Rozmowy na czasie. Poznań 1933 (Skł. Gł. Księg. św. Wojciecha). 8° (16.5×11), s. 77. Cena zł. 1,65.

Autorka rozumie cierpienie i pragnie w miarę swych sił i możności ulżyć wielkim rzeszom cierpiących ludzi. W przedmowie do czytelnika tak swoje dobre chęci tłómaczy: „Zabieraj książeczkę do kieszeni i w chwili buntu lub zniechęcenia, otwórz ją na byle stronie i zastanów się nad sobą, patrząc na siebie zdala, jakby na obcego. Może ochłoniesz z bólu, gniewu lub rozpaczy. Idźmy razem jako przyjaciele... Może uda nam się razem znaleść jakieś wyjście dla ciebie. Odetchnij na chwilę. Otrzyj łzę. Nie jesteś sam". Książka jest ściśle oparta i zespolona z katolicką etyką. Zawiera szereg rozdziałów, dostosowanych do różnych bolesnych stanów współczesnego życia człowieka. Do każdego rozdziału dodana jest literatura, zajmująca się odnośnym tematem. Zważywszy, że tendencją autorki, iest prawdopodobnie chęć trafienia do jak najszerszych kół czytelników, podawanie literatury w obcych językach, nie tłómaczonej jest może niezbyt celowo Rozmowy na czasie każdy przeczyta z pożytkiem, bo znajdzie w nich odbicie swych własnych trosk. Mogą też być pożyteczne dla prelegentów, jako materjał do pogawędek Polecone w bibljotekach wszelkich typów.

A. R.

Ciechanowiecka Ludwika. W sercu Sachary. Algier Mzab, Tidikett — Hoggar. Warszawa b. r. (Wyd. księg G. Szylinga) 8° (24×15.5) s. 523+XXII. Cena zł. 16

Nie każda książka podróżnicza przekonywa czytelnika; zaryzykuje powiedzenie, że czytelnik po przeczytaniu wielu polskich książek podróżniczych, zamyka je z lekceważącem: „eh! to bujda".

Nie twierdzę, żeby miał zawsze rację, ale rzadko który autor zdobywa się na tak wiarygodną bezpośredność, jak Ciechanowiecka i rzadko kto w opisywaniu zajmujących przygód potrafi przekonać czytelnika w prawdziwość swoich słów tak dalece, że, osobiście wierzę w zupełności w największe nawet detale wyszczególnianych nastrojów czy faktów.

Sahara którą każdy sobie mylnie wyobraża jako bezbrzeżne morze piasku, nabiera w ujęciu autorki tych arcyciekawych wspomnień, plastyczności, widzi się poprostu te wszystkie skały, piaski, palmy i wielbłądy, odbywając podróż do samego Hoggaru. Rzecz jest o tyle wartościowa, iż oddaje mnóstwo szczegółów, dokładnie i pracowicie wystudjowanych, a podanych na podstawie wielu dzieł traktujących o Saharze i wogóle o kolonjach francuskich. Przyznam się szczerze, że z pewnym lękiem brałem do ręki ogromny ten, kilkusetstronnicowy tom, tymczasem sam nie wiem kiedy go przeczytałem i to „od deski do deski", z atlasem w ręku, tak się to przyjemnie czyta.

St. Ł.

Oprócz „Drogę Pielgrzymów" powyższe recenzje wyjęte są z Poradnika Bibljotecznego, (dodatk do pisma „Oświata polska"

KOMITET FUNDUSZU im. STANISŁAWA GAWROŃSKIEGO

ogłasza niniejszym

Konkurs

na pracę, której treść stanowić mają wspomnienia z pobytu na obczyźnie. Konkursem tym pragnie komitet dać możność wypowiedzenia wrażeń swych i osobistych doświadczeń w zetknięciu z nowem otoczeniem wychodźcom polskim, którzy je bezpośrednio przeżyli. Nie krępując zbytnio autorów tematem pracy, Komitet zwraca uwagę na następujące podstawowe sprawy, których omówienie byłoby pożądane 1) Przyczyny wyjazdu: 2) Pierwsze chwile na obecnej ziemi: 3) Warunki pracy: 4) Życie rodzinne, religijne wychowanie młodego pokolenia: 5) Współżycie z rodakami i z ludnością miejscową: 6) Stan obecny i nadzieje na przyszłość.

Rękopisy winny być czytelnie napisane. Nie należy ich podpisywać tylko zaopatrzeć dowolnie wybranem godłem. Nazwisko autora ma być umieszczone w osobnej, zaklejonej kopercie, załączonej do rękopisu. Na zewnętrznej stronie koperty napisac należy to samo godło, którem zaopatrzony jest rękopis.

Dla trzech najlepszych prac przeznaczone są następujące nagrody: pierwsza w wysokości 300 zł., druga — 200 zł. i trzecia — 100 zł. Prace nadrogzone stają się własnością Komitetu.

Termin nadsyłania prac upływa z końcem marca 1933 r. Adres Komitetu: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6 m. 11-a w lokalu Stow. Opieki Polskiej nad rodakami na obczyźnie.

Powołując jak najszersze warstwy wychodźtwa do udziału w konkursie. Komitet wyraża nadzieję, że nadesłane prace stanowić będą cenny przyczynek dla poznania życia polskiego na obczyźnie, które jest przedmiotem coraz żywszego zainteresowania społeczeństwa w kraju, w miarę jak jak się wzmacniają węzły łączności wzajemnej.



Siemiradzki Henryk Sąd Parysa

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1 zł
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.

OGŁOSZENIA: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie Redaktor Jadwiga Morawska
Redakcja i Administracja — Warszawa Krakowskie Przedmieście 6. m. 11 a tel. 690-54

30. Oddział w **Obornikach,** pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. „ **Ostrowie Wielkopolskim,** pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. „ **Pilce,** pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. „ **Pleszewie,** pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
34. „ **Poznaniu,** ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. „ **Rozdrażewie,** pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. „ **Śremie,** pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. „ **Sulmierzycach,** pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. „ **Szamotułach,** pow. Szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. Oddział w **Śmigle,** pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. „ **Ujściu,** pow. chodzieski. (Prezes Lewandowski)
41. „ **Wągrówcu,** pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. „ **Wieleniu nad Notecią,** pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. „ **Wolsztynie,** pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. „ **Wrześni,** pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. „ **Wysocku Wielkim,** pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. „ **Zaniemyślu,** pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. „ **Zbąszyniu,** pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI:

w **Paryżu,** II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens,** (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen** (Calvados) II, rue Nationale
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd. de la Republique
w **Nancy,** (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w **Roubaix,** 66 rue d'Inkermann
w **Toulouse,** (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

SALEZJAŃSKA · SZKOŁA · RZEMIOSŁ
DZIAŁ · GRAFIKI
WARSZAWA · KS. SIEMCA · 6